DZIS 12 STRON

Rok IV — Niedziela 9 grudnia 1934 r. — Nr. 305

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48

15 Gr

Reprezentacje:
We wszystkich większych miejscowościach wojew. śląskiego

Jak Flick ukradł 200 miljonów?

Historja największej panamy przemysłowej świata

Kulisy matactw finansowych w koncernie „Wspólnoty Interesów"

Na marginesie procesu cywilnego przeciwko Oberschlesische Disconto Bank w Chorzowie

Sensacyjny proces „Wspólnoty Interesów" przeciwko Disconto Bank w Chorzowie, rzucił jaskrawy snop światła na machinacje finansowe głównych akcjonarjuszów tego koncernu, które uprawiane na przestrzeni lat, doprowadziły tę jedną z największych jednostek gospodarczych w Europie do postępowania układowego, które siłą faktu musi wpływać hamująco na jego ekspansję i bieg interesów. Cyfry, fakty i dane przedstawione przez zastępcę prawnego „Wspólnoty Interesów" mec. Chmielewskiego na czwartkowym procesie są naprawdę wstrząsające. Po raz pierwszy przedstawiony jest syntetycznie rozwój wypadków, nie — rabunku, jaki od szeregu lat uprawiał niemiecki król stali Flick na żywym organiźmie obu stanowiących „Wspólnotę" spółek — Katowickiej S. A. i Górn. Zjedn. Hut Król. i Laura ze szkodą państwa, polskiego gospodarstwa narodowego, polskiego społeczeństwa a w pierwszym rzędzie robotnika i pracownika górnośląskiego.

Ciemna przeszłość

Początki karjery p. Flicka, który z dyrektora skromnej huty wyrósł na potentata przemysłowego Niemiec i Polski, na króla stali, otacza — jak już w swoim czasie pisaliśmy — mgła tajemnicy. Z przykładów późniejszych zarówno niemieckich jak i polskich (afera „Wspólnoty") można wywnioskować, że do p. Flicka bardzo odpowiada powiedzonko, iż „najtrudniej ukraść pierwsze sto tysięcy..."

Pierwsze kroki

Matactwa finansowe Flicka w Polsce sięgają jeszcze roku 1923 a w całej pełni rozwijają się od roku 1927 do 1929. W maju 1927 została dokonana fuzja huty „Bismarcka" z należącą dawniej do „Oberschlesische Eisenindustrie A. G." hutą „Silesia" w Paruszowcu. Podwyżka kapitału akcyjnego huty „Bismarka" została już wówczas przez „głównych akcjonarjuszów" uskuteczniona... akcjami huty „Silesia". Po nabyciu huty „Silesia" przez hutę „Bismarka" rozpoczął się ciąg dalszy tej może jedynej w tym rodzaju panamy przemysłowej i nastąpiły przygotowania do zfuzjonowania starej Katowickiej S. A. z hutą „Bismarka", co ostatecznie nastąpiło w roku 1929 przez wymianę akcji obu spółek w stosunku 2:1. (dwie akcje „Katowickiej" za jedną „Bismarka").

Kupowali sami siebie

Do tego okresu, Flick w swoich zabiegach o skupienie w swym ręku niemal całości akcji spółek tworzących nową Katowicką i większości Górnośląskich Zjednoczonych Hut Król. i Laura a raczej t. zw. „Deutsch Laura", która była właścicielką 100-proc. polskiej Laury, posiłkując się kredytami zaciąganemi przez Katowicką, uzupełniał jednak je środkami finansowemi uzyskanemi z machinacji akcyjnych walorami niemieckich koncernów (Charlottenhütte, Mitteldeutsche Stahlwerke oraz Vereinigte Stahlwerke), w których miał wpływ decydujący. Rychło jednak obraz począł się zmieniać i Flick nietylko skompensował sobie „pomoc" finansową na rzecz rozszerzenia stanu swego posiadania w Polsce, ale doprowadził do tego, że stopniowo zarówno nowa „Katowicka S. A." jak i „Król. i Laura", której zgórą 50-proc. akcji zgromadził w swym portfelu Flick, same się „wykupiły", zadłużając się na ten cel w zagranicznych bankach. Przez transakcje własnemi akcjami doprowadzono nawet do tego, że były momenty, w których majątki, kopalnie i huty oraz t. p. objekty stanowiące kompleks „Wspólnoty", były właścicielami samych siebie, w portfelu tego koncernu znajdowała się bowiem przejściowo większość własnych akcji...

Bilans sześcioletniego rabunku

W ostatecznym wyniku sześcioletniego rabunku, 83-proc. akcji nowej „Katowickiej Spółki Akcyjnej" i zgórą 50-proc. akcji, bez grosza wkładu, środkami samych przedsiębiorstw, znalazło się w kieszeni Flicka, reprezentując mniej więcej wartość około 140 miljonów złotych, czyli tyle samo, ile skutkiem tych właśnie machinacji kredytowych poniosły przedsiębiorstwa „Wspólnoty" strat (plus 30 milj. zł. tytułem kosztów i odsetek za te „kredyty", jakie do tego należy doliczyć.

Machinacje holdingowe

Ten pakiet akcyj, który przeszedł właściwie przez portfel „Wspólnoty", został przez Flicka uniesiony do utworzonego na gruncie amerykańskim holdingu-Consolidated Silesian Steel Corporation, stanowiąc jego cały kapitał zakładowy, który „główni akcjonarjusze" oszacowali sobie na 30 miljonów dolarów, zarabiając w ten sposób w miejsca raz tyle, jako, że udziały tego nowego tworu zamierzano ulokować na rynku amerykańskim.

Plan ten wprawdzie skutkiem krachu giełdowego w Ameryce spalił na panewce, jednak zmuszono „Wspólnotę" a raczej ściśle „Katowicka S. A." do nabycia 4.400 sztuk uprzywilejowanych akcji Consolidated Silesian Steel Corporation wartości nominalnej a 100 dolarów za sumę 4,4 miljona dolarów, co stanowiło raptem 14,6-proc. całości.

Kreatury działają

Oczywiście to wszystko było możliwe przy zupełnej uległości zarządów tworzących koncern „Wspólnoty Interesów" spółek, które będąc nietylko w zupełnej zależności od Flicka, ale i jego kreaturami, robiły co im kazał ze szkodą oczywiście samych przedsiębiorstw i akcjonarjuszów mniejszości.

W ten sposób tylko mogło dojść do szeregu transakcji akcjami własnemi, jakich nie zna historja świata.

Kto dał przykład Petschek czy Flick?

Jednym z klasycznych tego przykładów jest nabycie przez Katowicką Spółkę Akc. własnych walorów za 34 miljony zł. które wymieniono na akcje S. A. „Minesa", fikcyjnego tworu p. Flicka, mającego swoją siedzibę w Chur w Szwajcarji. Holding ten, którego posiadaczami całości rzekomego kapitału akcyjnego w wysokości 50 milj. fr. szw. był w połowie Flick a w drugiej Mitteldeutsche-Stahlwerke, a więc znowu Flick, jest zupełnie identyczny z osławionem Amonium Plessa w Schaffhausen czy Hollimont S. A. w Glarus, Petschków. Jak wszystkie te oszukańcze spółki, korzystając z faktu, że przepisy tego kantonu nie przewidują żadnej kontroli nad spółkami akcyjnemi, dlaczego też właśnie są tam zakładane, istniała „Minesa" tylko w tym celu, by umożliwić Flickowi uprawianie międzynarodowego już rabunku. Przykładem jest właśnie ta transakcja „zamienna".

34 milj. = 0

Za akcje własne reprezentujące realną wartość 34 milj., na których nabycie musiano się zadłużyć, otrzymała Katowicka S. A. akcje „Minesa" nominalnej wartości 14 milj. fr. szw. a faktycznej przypuszczalnie zero. Wobec bowiem faktu, że bilansów „Minesy" nigdy nie ogłaszano, nie można ustalić bardzo zresztą wątpliwej jak już zaznaczyliśmy, ich wartości.

Zero pomniejszone o 4|5

Że „Minesa" jest tworem fikcyjnym, dowodzi tego jeszcze fakt, że w październiku b. r. odbyło się w Berlinie (!) walne zebranie tej „spółki", na którem bez żadnych zewnętrznych motywów obniżono rzekomy kapitał z 50 na 10 miljonów fr. szw. Jedynym motywem, którego można się doszukać, jest fakt, że w Chur płaci się podatki od sumy kapitału akcyjnego...

Oczywiście skutkiem tego, posiadane, a raczej z pewnością gdzieś przez Flicka zastawione akcje „Minesy", jakie z tytułu wspomnianej transakcji otrzymała Katowicka S. A., zmniejszyły swą problematyczną wartość do jednej piątej.

Tranzakcje jakich nie zna historja świata

„Gwoździem" wszystkich operacji Flicka, zmierzających do skupienia w amerykańskim koldingu bezwzględnej większości akcji „Wspólnoty" jej własnym kosztem, było zmuszenie Katowickiej S. A. do nabycia od Flicka własnych jej akcji, wartości nominalnej 67 miljonów zł. za cenę 76 milj. zł., które niemal z miejsca musiała „odsprzedać" Flickowi przez „Minesę" za 47 milj. zł. Na tej więc pięciominutowej transakcji straciła „Wspólnota" z miejsca 29 miljonów złotych. Oczywiście, że „Minesa" nie pokryła tej należności gotówką, a tylko przejęła na tę sumę długi „Wspólnoty" zaciągnięte przez Flicka w bankach niemieckich.

W ciągu 5 minut 30 milj. strat!

Bezceremonialność niemieckiego rekina posunęła się już tak daleko, że przestano nawet dbać o zachowanie jakich takich pozorów. I tak np. nie wypłacano „Wspólnocie" nawet zagwarantowanej, 7-proc. dywidendy od akcji Consolidated Silesian Steel Corporation. Nawiasem trzeba dodać, że jakkolwiek zarząd tego holdingu mieści się w Nowym Jorku, to siedziba jego jest właściwie stan Delaware, którego prawa odnośnie spółek akcyjnych są akuratnie takie same, jak w Chur...

Obdzieranie ze skóry na dwa fronty

W tym samym czasie, kiedy Katowicka S. A. musiała tak „korzystnie" nabyć i sprzedać własne akcje (ze stratą w ciągu kilku minut 30-proc.!), Król. i Laura musiała przejąć pakiet akcji Katowickiej S. A nominalnej wartości 10 milj. za 22,5 miljonów zł.!

Bezgraniczna bezczelność

Dalszem świadectwem bezczelności Flicka jest historja z działającą na Śląsku Opolskim spółką Schweitzer & Opler. Spółka ta, gdzie „Wspólnota" miała 18-proc. akcji, znalazła się w obliczu upadłości, mając mocno bierny bilans. Flick korzystając z swego bezwzględnego wpływu na bieg interesów Katowickiej S. A. i Król. i Laury, zmusił „Wspólnotę" nietylko do przejęcia gwarancji za długi w wysokości posiadanego udziału, co zresztą jest w historji gospodarczej świata bez precedensu, ale i pozatem do przejęcia gwarancji za długi w wysokości procentowej głównego akcjonarjusza t. j. Mitteldeutsche-Stahlwerke, a więc p. Flicka, posiadającego ponad 50-proc. akcji Schweitzer & Opler. W ten sposób Flick zdołał wypompować dalsze zgórą 8 miljonów zł.

Procesy karne

Niemożliwą prawie jest rzeczą, by historje tych niesamowitych matactw zostały wyświetlone w obecnym procesie cywilnym „Wspólnoty" przeciwko Disconto Bank w Chorzowie. Właściwe odzwierciedlenie znajdą one niewątpliwie w procesie karnym, który się toczy przeciwko dyrektorom tego banku, oraz drugim przeciwko zbiegłym do Niemiec dyrektorom „Wspólnoty", kreaturom p. Flicka.

Złodzieje i łapownicy

Rezerwując sobie do następnego numeru szczegółową historję tych matactw, stwierdzić musimy, że „Wspólnota" pod rządami pp. Scherffów, Tomalli, Rohde'ów, Bernhardtów, czy jak się oni tam w końcu nazywali, szybko zmierzała do upadku. Znakomita większość z nich była nietylko powolnemi narzędziami w rękach p. Flicka, ale i współtwórcami szatańskich wprost planów. Nielicząca zaś się reszta słuchała ślepo rozkazów i... brała łapówki, skąd się dało, lub kradła, jak teraz znajdują się tego dowody.

Na skraju przepaści

Przeoranie tego gąszczu matactw w ciągu niespełna dziewięciu miesięcy przez nadzór sądowy i znalezienie nici przewodniej w tym labiryncie fenomenalnie przemyślanych krętactw, było naprawdę pracą syzyfową i opinja polska musi uważać go za niezwykły sukces.

Machinacje te jednak zagroziły bytowi 25 tys. rodzin pracowniczych i mogą jeszcze przyprawić naszą dzielnicę o poważny wstrząs, zaprowadziły bowiem „Wspólnotę" na kraj przepaści.

Jak Flick ukradł 200 miljonów?

Historja największej panamy przemysłowej świata

Kulisy matactw finansowych w koncernie „Wspólnoty Interesów"

Na marginesie procesu cywilnego przeciwko Oberschlesische Disconto Bank w Chorzowie

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej).

200 mil. pasywów

Na przełomie lat 1932 i 1933, kiedy spółki, wchodzące w skład „Wspólnoty Interesów", znajdowały się przed widmem konkursu, (według bilansu płynności na dzień 31. 12. 1932 natychmiast płatne zobowiązania wynosiły zł. 195,027.000,— w stosunku do płynnych aktywów w kwacie tylko zł. 80,550.000,—, czyli niedobór wypłacalności wynosił ponad 100 miljonów złotych) zwróciły się do konsorcjum banków niemieckich, pozostającego pod kierownictwem Dresdner Banku w Berlinie, z prośbą o pomoc i współdziałanie przy sanacji przedsiębiorstw. Konsorcjum bankowe było wtedy największym wierzycielem Wspólnoty Interesów. Spółki w latach poprzednich zaciągnęły w tych bankach bardzo poważne kredyty celem finansowania sławetnych flickowskich machinacyj akcjami. Banki ustosunkowały się wówczas do prośby Wspólnoty pozornie życzliwie. Rozpoczęto na ten temat pertraktacje, przyrzeczono współudział w sanacji i zgodnie uznano, że oba towarzystwa wymagają bardzo gruntownej akcji uzdrowieńczej, połączonej nawet z zredukowaniem długu.

Postępy banków

Na początku jednakże r. 1933, wzgl. w końcu r. 1932 tymczasowo odroczono zagadnienie gruntownego usanowania wspomnianych przedsiębiorstw i postanowiono, że tymczasem banki udzielą tylko skromnych ulg w postaci sprolongowania na pół roku płatności kapitału i odsetek (kapitał dłużny wynosił ca. 80 milionów złotych) i to pod wyraźnem zastrzeżeniem, że spółki wzamian za tę koncesję ze strony banków zapłacą udzieleniem zabezpieczenia hipotecznego na tych gruntach „Wspólnoty" miejskich i wiejskich, które możnaby upłynnić w razie potrzeby.

Wymuszenie hipotek

Spółki znajdowały się wówczas w sytuacji przymusowej. Aczkolwiek obawiały się, że równoczesne obietnice konsorcjum bankowego co do przyjścia z pomocą przy sanacji przedsiębiorstw nie zostaną wykonane, spółki były gotowe dać hipoteki, aby umożliwić sobie przez to z bankami pozytywniejsze pertraktacje w przedmiocie usanowania przedsiębiorstw. Bankom jednakże nie wystarczyło zwyczajne zabezpieczenie hipoteczne. Najwidoczniej już w chwili udzielania bezwartościowej dla spółek półrocznej prolongaty płatności olbrzymich wierzytelności liczyły się z tem, że nie wypełnią swoich obietnic w przedmiocie współdziałania przy sanowaniu przedsiębiorstw i wobec tego, zdając sobie sprawę z katastrofalnej sytuacji obu spółek, dążyły do ich całkowitego opanowania.

Niemieckie kombinacje

Ponieważ według polskiego kodeksu postępowania cywilnego, tudzież według przepisów o nabywaniu gruntów przez cudzoziemców banki niemieckie, jako mające siedzibę poza granicami Polski, nie mogłyby objąć na własność olbrzymich gruntów obu spółek w drodze postępowania egzekucyjnego, umyśliły banki tego rodzaju konstrukcję, aby hipoteki zapisać fikcyjnie na osobę prawną, mającą siedzibę w Polsce, w stosunku do której nie zachodziłyby wyżej wspomniane ograniczenia ustawowe. Taką najwygodniejszą osobą prawną okazał się bank chorzowski, noszący nazwę Oberschlesische Disconto Bank Sp. Akc. Bank ten bowiem był własnością Dresdner Banku, czyli banku, który kierował całem konsorcjum niemieckich instytucyj bankowych, mających wierzytelności do „Wspólnoty Interesów". Z obawy zaś przed tem, ażeby ewentualnie udzielone na rzecz Oberschlesische Disconto Bank hipoteki nie były pozbawione podstawy prawnej, stworzono przemyślną konstrukcję następującego rodzaju:

Podejrzany ręczyciel

Nasamprzód wzięto od Wspólnoty zobowiązanie, że zapisze hipoteki na rzecz Oberschlesische Disconto Bank celem zabezpieczenia zwrotnych (regresowych) roszczeń tego banku w stosunku do Wspólnoty Interesów z tytułu mającej być udzielonej przez ów bank samodłużniczej poręki, obejmującej wszystkie wierzytelności banków niemieckich (ca 80 miljonów złotych). Następnie spowodowano, że bank chorzowski Oberschlesische Disconto Bank udzielił bankom niemieckim takiej samodłużniczej poręki. W wyniku takiej ostatecznej umowy „Wspólnota Interesów" zezwoliła na wpisanie na rzecz Oberschlesische Disconto Bank olbrzymich obciążeń hipotecznych, przyczem oczywiście, zgodnie z umową, miano zamiar zabezpieczyć w ten sposób zwrotne roszcztnia Oberschlesische Disconta Bank jako ręczyciela.

Ciekawa proporcja

Takie jest tło sprawy wytoczonej przez koncern Wspólnoty Interesów małemu stosunkowo bankowi niemieckiemu, którego całkowite aktywa nie przenoszą złotych 3 miljony, formalna zaś wartość samych obciążeń, o których wykreślenie skarżą spółki Wspólnoty Interesów, wynosi obecnie (na skutek spadku dolara, w którym są zapisane hipoteki) [illegible] miljonów złotych, a dawniej ca 80 miljonów złotych.

O skreślenie wpisów

W wytoczonym procesie Wspólnota Interesów skarży Oberschlesische Disconto Bank o zezwolenie na wykreślenie wyżej opisanych wpisów rzeczowych oraz o wydanie znajdujących się w posiadaniu tego banku pełnomocnictw notarjalnych, upoważniających do dokonania dalszych wpisów. Żądanie swoje uzasadniają spółki przepisami praw cywilnego o niesłusznem wzbogaceniu (par. 812 i nast. k. c.) twierdząc, że Oberschlesische Disconto-Bank uzyskał te wpisy bez jakiejkolwiek podstawy prawnej.

Jakie były plany?

Taka jest konkluzja wniesionego pozwu, którego szczegółowsze uzasadnienie prawne według twierdzeń spółek przedstawia się mniejwięcej następująco:

1) W pierwszym rzędzie twierdzą spółki, zgodnie z wyżej opisaną umową z bankami, że zabezpieczenie hipoteczne miało ten prawny warunek, że miało być zapisane na rzecz Oberschlesische Disconto Banku jako poręczyciela, w celu zabezpieczenia jego zwrotnych roszczeń ręczycielskich. Tymczasem, twierdzą spółki, Oberschlesische Disconto Bank wogóle nie jest poręczycielem i nigdy nie udzielił ważnej poręki konsorcjum banków niemieckich, wobec czego nie ma prawa do dalszego posiadania hipotek, na rzecz jego zapisanych. Mianowicie, wywodzą spółki, dokument poręki, podpisany przez ów bank w roku 1933, zawiera zobowiązania ręczycielskie pozorne, czyli według ustawy cywilnej (par. 117 k. c.) nieważne. Bank ów bowiem, posiadający aktywów 3 miljony złotych, nie był w stanie zapewnić wykonania (co jest istotą poręki) zobowiązań Wspólnoty Interesów, wynoszących, jak wyżej stwierdziliśmy ca 80 miljonów złotych. Oberschlesische Disconto Bank dał porękę tylko dla pozoru po to, ażeby na zasadzie fikcyjnych obciążeń móc jako polska osoba prawna wejść kiedyś w porozumieniu z bankami niemieckiemi w posiadanie gruntów Wspólnoty.

Wyłudzenie

2) W dalszym ciągu uzasadnia się pozew przepisami kodeksu cywilnego o podstępnem wprowadzeniu w błąd (par. 123 k. c.) Na zasadzie tego przepisu oświadczenie woli może zaczepić ten, kogo do złożenia oświadczenia nakłoniono podstępnem zwiedzeniem. Zaczepienie takie powoduje nieważność zaczepionej czynności od samego początku. Otóż spółki zaczepiły swoją zgodę na udzielenie zabezpieczeń hipotecznych i to na tej podstawie, że wyraziły taką zgodę w zaufaniu do banków, iż wykonają swoje obietnice co do współdziałania przy sanowaniu przedsiębiorstw, tymczasem banki obietnic tych nie wykonały i spółki były zmuszone wnieść o odroczenie wypłat celem uniknięcia konkursu. Wyżej przedstawiony w skróceniu stan faktyczny dowodzi tego, że banki, dając obietnicę pomocy przy sanowaniu przedsiębiorstw spółek, uczyniły to podstępnie w celu wyłudzenia zabezpieczeń.

Bezwartościowy ekwiwalent

3) W końcu wywodzą spółki, że umowa spółek z bankami, w której spółki były zmuszone dać bankom olbrzymie zabezpieczenie hipoteczne wzamian za bezwartościową półroczną prolongatę pretensji jest sprzeczna z dobremi obyczajami i jako taka, nieważna. Konsorcjum bankowe wyzyskało ciężkie położenie majątkowe „Wspólnoty" (patrz wyżej uwagi w przedmiocie wypłacalności) i przez silną presję gospodarczą wymusiły poprostu udzielenie zabezpieczenia. W szczególności podnosi się w związku z tem rażącą nierówność wzajemnych świadczeń. Gdy „Wspólnota" dać musiała bankom najpoważniejsze swoje hipoteki (w okresie swojej niewypłacalności!), to banki zgodziły się zaledwie wzamian za to na udzielenie półrocznej prolongaty płatności swoich wierzytelności, wynoszących ca 80 miljonów złotych. Ta koncesja banków była dla spółek całkowicie bezwartościowa, bo spółki po pół roku tych 80 miljonów złotych tak czy owak zapłacić nie mogły. Banki o tem oczywiście wiedziały i na tem polega niemoralność umowy. W dalszym ciągu w zakresie omawianej tu sprzeczności z dobremi obyczajami zarzucają spółki, że banki zmierzały w ten sposób do pokrzywdzenia innych wierzycieli. W końcu zarzuca się, że sprzeczne jest z zakazami ustawowemi wzgl. z dobremi obyczajami, ażeby konstruować fikcyjne zabezpieczenia w celu ominięcia przepisów o nabywaniu gruntów przez cudzoziemców.

Rozprawa

Sąd Okręgowy w Katowicach na rozprawie niejawnej przychylił się do wniosku spółek o zabezpieczenie powództwa i wydał zarządzenie, w którem zakazał Oberschlesische Disconto Bankowi dysponowania zaskarżonemi wpisami.

W międzyczasie pełnomocnicy procesowi obu stron wymienili między sobą szereg obszernych skryptów i w wyniku tego odbyła się w dniu 6 grudnia b. r. merytoryczna rozprawa przed Sądem Okręgowym w Katowicach, na której pełnomocnicy obu stron uzasadniali swoje tezy.

Po przemówieniach stron i kilkakrotnej polemice, przewód sądowy został zamknięty i następny termin (przypuszczalnie publikacja wyroku) wyznaczył sąd na sobotę 15 b. m.

—o—

Koszta utrzymania

Komisja Parytetyczna do regulowania wskaźnika drożyźnianego ustaliła na posiedzeniu w dniu 9 grudnia b. r., że łączne koszty utrzymania rodziny pracowniczej na Śląsku wynosiły w miesiącu listopadzie b. r. 142,77 zł., czyli wzrosły w porównaniu z miesiącem wrześniem o 0,07%.

—o—

WIELCY ZŁODZIEJE SIĘ BAWIĄ...

Wytworne przyjęcia przy specjalnych stolikach

Nowa „szlachta" śląska obrasta w piórka

Nasz artykuł o wielkich i małych złodziejach, zamieszczony w poprzednim numerze, znalazł żywy oddźwięk u Czytelników, którzy zasypali nas listami dowodzącemi, jak bardzo na czasie było poruszenie tego tematu.

Korespondenci nasi ze smutkiem stwierdzają, że czasy kiedy niemieccy magnaci przemysłu, sami kradnąc i niszcząc przedsiębiorstwa, rozbijali się prowokując masy pracujące, nie bardzo zmieniły się na lepsze. Zmieniła się tylko narodowość i... wymiar poszczególnych figurek.

Podczas kiedy dawniej miało się do czynienia z kanaljami w wielkim stylu w rodzaju Scherffów, którzy w przystępie złego humoru, przegrywając w karty dziesiątki tysięcy, tłukli butelki z szampanem o ściany wytwornych gabinetów, to dziś niewiadomo jak wyrosłe, nawet nie pierwszoplanowe postacie, rozbijają się nie gorzej.

Z pośród różnych charakterystycznych głosów, warto przytoczyć jeden, opisujący obchód uroczystości urodzinowych u jednego z takich „szlachetnie urodzonych".

Zaproszonych zostało ogółem 20 osób. Aby uniknąć ewentualnych dysonansów przy stole ogólnym, zamówiono specjalnie u stolarza oddzielne stoliki (!), tak, że rozbito całe towarzystwo na parki.

Do rozwożenia potraw na tym bankiecie, sprowadzono z Bytomia specjalne wózki wewnątrz ogrzewane, po które delegowano urzędnika tej instytucji. Wózków takich, które przecież są bardzo kosztowne, a nie mają zastosowania na codzień i nawet wogóle w domach prywatnych, nabyto aż cztery. Przypuszczalnie dla ułatwienia i uniknięcia manipulacji celnych, poprostu zostały one do Polski przemycone.

Mimo olbrzymiego wyboru na miejscu, wódki i wina na tę fetę sprowadzono specjalnie ekspresem z Warszawy.

Specjalni kuchmistrze, liczna służba, dopełniły całości i rozpoczęło się wytworne szaleństwo.

Nie chcem nikogo roznamiętniać opisem samej uczty, ale przecież trudno uwierzyć, by w czasie takiej powszechnej nędzy i bezrobocia, można było urządzać takie wielkopańskie zabawy. I każdemu z tych głodnych, cierpiących niedostatek, musi nasunąć się pytanie — kto za to wszystko płaci.

Znając sytuację gospodarczą Śląska trudno uwierzyć, by panowie ci mieli pobory wystarczające na takie przyjęcia. Wiemy skądinąd, że ich nie mają i wiemy także, że stan ich finansowy wykazuje mimo wszystko stałą poprawę. Mimo tak olbrzymich wydatków, nie tylko, że nie mają długów, ale wykazują spore „oszczędności", budują wille i t. d.

W tym samym czasie, mimo notowanej zwyżki kosztów utrzymania, różni krajowi „ekonomiści" domagają się obniżki płac, dowodząc, że uzdrowi to życie gospodarcze i pozwoli wyjść nam z impasu.

Zdaje się, że najlepszą drogą do uzdrowienia życia gospodarczego, byłoby wyplenienie chwastów, likwidacja łapowników i złodziejów, którzy na kierowniczych stanowiskach do dziś tu i ówdzie pokutują i ograniczenie panującego rozpasania.

Oszczędności w ten sposób uzyskane, byłyby duże, niewątpliwie bardzo duże, a zarazem usprawniłyby i uzdrowiły funkcjonowanie aparatu wielkiego handlu

Jakie będzie jutro w Rosji?

Historja zamachów w Sowietach

Zamach leningradzki na trzeciego generalnego sekretarza partji komunistycznej (pierwszym jest Stalin, drugim Kaganowicz), jedną z najwybitniejszych postaci obecnego reżimu sowieckiego, Sergjusza Kirowa, jest wydarzeniem politycznem tem większej wagi, że od 13 lat nie zdarzyło się w Sowietach nic podobnego.

Można było przyjąć za oznakę pewnej stabilizacji stosunków politycznych fakt, że w ciągu kilkunastu lat nie zanotowano w Sowietach ani jednego zamachu. Toczyły się w łonie partji rozgrywki „lewych i prawych odchyleń“, nastąpiło starcie Stalina z Trockim, zakończone klęską obecnego wygnańca, odbywały się wewnętrzne czystki, ale rewolwery spoczywały cicho w kieszeniach.

Dopiero strzały Nikołajewa wznowiły po piętnastu latach praktykę zamachową.

By odnaleźć najbliższe analogiczne akty teroru w dziejach Sowietów, cofnąć się trzeba do lat 1918 — 1919.

W pierwszym roku porewolucyjnym wielkiej wagi zamach polityczny popełniony był na prezesie piotrogradzkiej komuny północnej, Urickim. Sprawcą był 20-letni Leonid Kanigisser, student, pochodzący z żydowskiej rodziny, z której wyszło wielu wybitnych działaczy rewolucyjnych. Zamachowiec strzelił do Urickiego, gdy ten opuszczał pałac taurydzki, dawną siedzibę Dumy (przemianowaną potem na „pałac im. Urickiego“).

Na rozprawie Kanigisser podał jako motyw zabójstwa chęć protestu przeciw okrucieństwu Czeka. Kanigissera rozstrzelano.

W rok później nastąpił zamach na Lenina. Popełniła go partyjna działaczka, Dora Kapłan. Strzały zraniły Lenina w ramię. Wyrokiem trybunału rewolucyjnego Dorę Kapłan, liczącą lat 26, rozstrzelano.

Tu urywa się właściwie historja aktów teroru w Sowietach. Nastąpiło coprawda jeszcze potem kilka zamachów, ale pomniejszej już wagi i znaczenia, choć zyskały one rozgłos zagranica.

A więc w roku 1927 — zbiorowy akt teroru „piątki emigranckiej“, zorganizowany przez „białego“ oficera Solskiego, Monomachowa, Szułca i żonę jego, Zacharczenko-Szułcową. Przedostali się oni do Sowietów z zagranicy przez Finlandję i Estonję.

Zamachowcy działali w dwu grupach. Jedna, pod przywództwem Solskiego, rzuciła kilka bomb podczas zebrania leningradzkiego „Komunisticzeskago Diełowago Kłubu“. Kilkanaście osób było rannych, dwie zmarły.

Solskij został schwytany i rozstrzelany. Pozostali dwaj sprawcy zdołali uciec zagranicę.

Druga grupa, którą tworzyli Zacharczenko-Szulcowa i jej mąż, rzuciła bombę w gmachu moskiewskiego GPU. Zamachowcy uciekli i zastrzeleni zostali dopiero nad granicą, podczas walki z pościgiem.

W roku 1928 ofiarą zamachu padł szef GPU w Mińsku, Opański. Wracał on drezyną motorową z inspekcji pogranicznych oddziałów. Po drodze, drezyna została nagle wyrzucona z szyn wybuchem dynamitu. Zamach był dziełem białoruskiej organizacji nacjonalistycznej, uprawiającej kontrrewolucyjną partyzantkę.

Prasa zagraniczna uważała również za zamach śmierć Fabrycjusa, dowódcy kaukaskiej armji czerwonej. Zginął on podczas katastrofy hydroplanu na Morzu Czarnem. Szczególnie ciekawe w tem wydarzeniu było to, że cała załoga uratowała się po przymusowem wodowaniu hydroplanu, tylko jeden Fabrycjus zginął, zamknięty w swej kabinie.

Odrębną historję mają zamachy antysowieckie, popełniane zagranicą.

Do najwybitniejszych należy tu zamach w Genewie na dyplomatę Worowskiego, działającego zagranicą w sprawie uznania Sowietów. Sprawcą był 30-letni Conradi, Szwajcar z pochodzenia, oficer carskiej armji. Zastrzelił on Worowskiego w restauracji hotelu. Zamachowca sądziły władze szwajcarskie. Bronił go znakomity adwokat, Aubert. Sąd przysięgłych uniewinnił Conradiego, którego czyn miał być protestem przeciw sowieckiemu terorowi wobec inteligencji. Conradi zmarł niedawno w Szwajcarji na suchoty, po powrocie z afrykańskiej Legji Cudzoziemskiej.

Do głośnych zamachów zagranicznych należy skolei popełniony na warszawskim dworcu Głównym na osobie Wojkowa. Posła sowieckiego zastrzelił 18-letni student, emigrant, Borys Kowerda.

Nieudały zamach nastąpił w rok później na Lizarjewa, przedstawiciela handlowego Sowietów w Polsce. Dokonał go 23-letni Białorusin, Wojciechowski.

W roku 1929 usiłował zniszczyć bombą warszawskie poselstwo Polański, schwytany potem w Jugosławji i zdradzający objawy mistycznego półobłąkania.

Opisane tu akty teroru miały charakter demonstracyj i protestu politycznego wobec państwa sowieckiego.

Od zamachu Dory Kapłan na Lenina nie wydarzył się już żaden zamach większej wagi i skierowany przeciw przedstawicielowi elity rządzącej w obrębie Sowietów. Strzały, od których w tym samym pałacu co Uricki padł Sergjusz Kirow, są pierwszym po kilkunastoletniej przerwie sygnałem politycznego teroru.

Tajemnica pożaru Reichstagu wyjaśniona?

Sensacyjne oskarżenie zza grobu

Göring ułatwił wykonanie zamachu — Hitler dowiedział się o wszystkiem po fakcie

Gdy 30 czerwca w morzu krwi utopiony został zamach Röhma — zginął również jeden z najwybitniejszych przywódców narodowo-socjalistycznych, dowódca berlińskiej „Sturmstaffel“ Karol Ernst.

Zwietrzywszy niebezpieczeństwo uciekł Ernst wraz z świeżo poślubioną żoną z Berlina do Bremy, by tam wsiąść na okręt i zniknąć z Trzeciej Rzeszy. Został jednak w momencie wsiadania na statek schwytany, sprowadzony spowrotem do Berlina i rozstrzelany.

Obecnie ogłasza paryski „Le Journal“ (we wtorkowem wydaniu) sensacyjny dokument. Jest to pismo Karola Ernsta, wysłane przezeń do Szwecji, a ujawniające tajemnicę spalenia Reichstagu w dniu 27 lutego 1933 roku...

Jak wiadomo pożar Reichstagu był hasłem do rozgromienia przez „Sturmabteilungen“ partyj socjalistycznej i komunistycznej w Niemczech. O podpalenie Reichstagu był oskarżony holenderski komunista Van der Lubbe, a w procesie współoskarżonymi byli przywódcy frakcji komunistycznej w Niemczech Torgler i trzej Bułgarzy, Dymitrow, Popow, Tanew.

Van der Lubbe został skazany na śmierć i ścięty toporem katowskim...

Ernst stwierdza w ogłoszonym właśnie w Paryżu dokumencie, że sam był sprawcą podpalenia Reichstagu. Dokonał tego przy pomocy 2 swoich podkomendnych: Fidlera i Morenschilda.

Dokument podaje motywy tego czynu: chciał dać narodowemu-socjalizmowi sposobność do definitywnej rozprawy z marksizmem. Uważał — jak twierdzi — ruch marksistowski za istotnego wroga narodu niemieckiego.

Opisu swego czynu dokonał Ernst na prośbę przyjaciół (t. j. grupy Roehma). Ernst zastrzega się, że dokument może być ogłoszony tylko za zezwoleniem jego lub przyjaciół, względnie po tragicznej śmierci którego z nich; przewiduje bowiem, że każdej chwili może go spotkać śmierć...

Zamach — pisze Ernst — był projektowany oddawna. O planie byli poinformowani prócz wykonawców Goering, Goebbels, Röhm, Heines, Killinger, hr. Helldorf, Haufstengel i Sander. Hitler dowiedział się prawdy o podpaleniu Reichstagu dopiero po fakcie.

Początkowo istniał plan, aby dwóch szturmowców pozorowało zamach na Hitlera podczas jego przylotu aeroplanem do Wrocławia. Projekt ten rozważono dokładnie i wezwano już w tej sprawie do Berlina Heinesa, przywódcę szturmówek w Wrocławiu.

Przeciwko temu zaoponował jednak Goering i zaproponował spalenie jakiegoś zamku. Padła propozycja: Reichstag... Heines i Trnst wysunęli szereg trudności technicznych, ale Goering — który był przewodniczącym Reichstagu — obiecywał ułatwienie w przeprowadzeniu planu.

Długo radzono nad szczegółami technicznemi. Trzykrotnie dokonywał Ernst oględzin gmachu. Wreszcie plan został zaakceptowany.

Krytycznego dnia, 27 lutego 1933, Ernst wraz z dwoma towarzyszami stawili się w gmachu Reichstagu o godz. 8 wieczorem. Byli ubrani po cywilnemu. Mieli gumowe obuwie. Przygotowali szereg ognisk. Po posmarowaniu większości sprzętów łatwopalnemi produktami (naftą i preparatem fosforowym), opuścili o godz. 9 gmach...

W pięć minut potem miał zacząć podpalanie wszystkich przygotowanych ognisk komunista holenderski Van der Lubbe, którego pozyskano do tej roboty, nie mówiąc mu nic o akcji Ernsta... Wprowadzony do wnętrza gmachu przez okno w sali restauracyjnej Reichstagu, rozpoczął swe dzieło...

Ernst i dwaj szturmowcy pospiesznie wydostali się z Reichstagu, by się z nim nie spotkać...

—o—



Autobus w kawiarni. Katastrofa ta wydarzyła się w Paryżu, fronton kawiarni został doszczętnie zniszczony.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

W prasie zagranicznej a zwłaszcza angielskiej pojawiły się wiadomości, że syttuacja w Rzeszy dojrzała do nowego 30 czerwca. Miano dokonać szeregu aresztowań wybitniejszych przywódców partji hitlerowskiej w Monachjum a nawet 7 rozstrzelać. Również aresztowania przeprowadzono na terenie Bawarji. Niewątpliwym faktem jest usunięcie i aresztowanie prezydenta prowincji śląskiej Brücknera i nagła dymisja komisarycznego kierownika niem. Frontu Pracy von der Goltza.

W piątek, 7 b. m. minęło 30 lat od chwili opublikowania przez p. Prezydenta Rzplitej, prof. Ignac. Mościckiego pierwszej pracy naukowej. Jubileusz ten był bardzo uroczyście obchodzony przez świat naukowy i całe społeczeństwo polskie. Dostojny jubilat otrzymał moc życzeń i telegramów gratulacyjnych z różnych ośrodków naukowych zagranicy i rządów państw obcych.

Kwestja ulegalizowania zbrojeń niemieckich jest żywo dyskutowana przez angielskie sfery polityczne, jak i naogół wypowiada się w tym kierunku i opinja francuska, żądając tylko zagwarantowania bezpieczeństwa.

Rumunja wypowiedziała się stanowczo przeciwko wszelkim zmianom granic i potępiła akcję rewizjonistyczną uprawianą przez niektóre państwa.

W **Leningradzie został** zamordowany strzałem z rewolweru w kręgosłup trzeci sekretarz centralnego komitetu partji komunistycznej Segiusz Kirow. Mordu dokonał członek partji na tle istniejących tarć.

Państwa bałtyckie na odbytej ostatnio konferencji zajęły stanowisko przychylne wobec koncepcji paktu wschodniego

Sejm Śląski będzie rozwiązany?

Sensacyjne pogłoski polityczne

Dnia 5 b. m. obradowała podkomisja ustrojowa Sejmu Śląskiego nad projektem ustawy o wewnetrznym ustroju Województwa Śląskiego.

Część tego projektu, dot. sposobu ogłaszania ustaw śląskich, została wyłączona z całości i potraktowana oddzielnie z tem jednakże, że po uchwaleniu pozostałych części zostanie do nich włączona.

Projekt ustawy referował wicemarszałek poseł drl. Dąbrowski, N. Ch. Z. P.). Obecny na posiedzeniu marszałek Sejmu p. Wolny wniósł o skreślenie niektórych artykułów projektu, których treść identyczna z przepisami statutu organicznego — twierdząc, że pozostawienie ich w projekcie mogłoby doprowadzić do interpretacji, że Sejm Śląski zatrzymał tylko część postanowień statutu organicznego. — Wniosek marszałka został przyjęty.

Obszerna dyskusja wywiązała się nad sprawą, czy Sejm Śląski uważać należy za Sejm Wojewódzki, czy też za ciało ustawodawcze, równorzędne Sejmowi Rzeczpospolitej.

Naczelnik Wydziału Samorządowego dr. Dworzański był zdania, że w myśl przepisów konstytucyjnych Sejm Śląski winien być Sejmem Wojewódzkim o zwiększonych uprawnieniach ustawodawczych.

Przeciwnego zdania był p. marszałek Wolny twierdząc, że Sejm Śląski jest równorzędny Sejmowi Rzeczpospolitej.

Podkomisja podzieliła zdanie naczelnika Dworzańskiego.

Dyskusję nad pozostałymi artykułami projektu odroczono.

Wyznaczone na czwartek 6 b. m. posiedzenie komisji budżetowo-skarbowej zostało odwołane.

W związku z tem rozeszły się w kołach politycznych Śląska pogłoski, że należy spodziewać się w najbliższym czasie rozwiązania Sejmu Śląskiego.

Francja — Niemcy — Polska

Komiwojażer od szampana — wysłannikiem Hitlera sonduje nastroje francuskie

Rozdźwięki w stosunkach polsko-niemieckich

PARYŻ, w grudniu.

Arystokrata saski, Joachim von Ribbentrop, posiada we Francji dość duże stosunki. Zanim znalazł się u boku kanclerza Hitlera, stając się czemś w rodzaju „szarej eminencji", był przez szereg lat na Niemcy wielkiego francuskiego domu w okresie powojennym przedstawicielem handlowego, trudniącego się zbytem szampana najlepszych marek. Interesy handlowe bardzo często ściągały p. von Ribbentropa do Francji i w tym czasie wyrobił sobie tutaj liczne znajomości w kołach towarzyskich. Tym atutem rozporządza teraz, gdy misję handlowe przyszło zastąpić polityczną.

Gdy się go widzi i z nim rozmawia, specjalny wysłannik Hitlera nie ma w sobie zgoła nic tajemniczego. Niewysoki, z otwartą i jasną twarzą, ubrany z wyszukaną elegancją, ma wygląd człowieka interesów, „bussinesmana", a w każdym razie nie odpowiada wyobrażeniu, jakieby można sobie urobić o osobistości, obarczonej tajną i poufną misją.

Jak zwykle, ilekroć przyjeżdża jakaś wybitniejsza osobistość, zebrała się na Gare du Nord gromadka dziennikarzy i fotografów prasowych, a wśród nich również kilku korespondentów pism niemieckich. Było to w piątek rano, tego samego dnia, w którym miała się odbyć późnym wieczorem wielka debata w parlamencie francuskim na temat stosunków francusko-niemieckich.

Gdy pociąg zajechał na stację, dziennikarze rzucili się w stronę wagonu sypialnego, gdzie miał się znajdować, wedle niesprawdzonych pogłosek, umyślny wysłannik „Führera". Z wagonu wysiadła jakaś pani w eleganckim futrze i z bukietem kwiatów w ręku w towarzystwie jakiegoś tęgiego i rosłego pana. Ponieważ wszystko zdawało się świadczyć, że to są właśnie państwo von Ribbentropowie, co potwierdził jeszcze konduktor wagonu sypialnego, fotografowie zaczęli zdejmować parę ze wszystkich stron aż do chwili, gdy pasażer wraz z bagażami i swoją towarzyszką ulokował się w taksówce.

Nieznajomy był wielce zdziwiony, że go z takim zapałem fotografowano, jak również jego towarzyszkę. Dopiero gdy pewien dziennikarz, który umiał po niemiecku, wdał się z nim w rozmowę, domagając się wywiadu, wyjaśniło się, że ów pasażer nie jest von Ribbentropem, ani też towarzysząca mu pani nie jest panią von Ribbentropową.

Rzucono się czemprędzej spowrotem na peron, ale specjalnego wysłannika Führera już nie było. Usadowił się w wagonie restauracyjnym. Wysiadł natychmiast po zatrzymaniu się pociągu, kierując się w stronę wyjścia. Trzymając w ręku chustkę, jako umówiony znak, został natychmiast rozpoznany przez przedstawiciela ambasady, który w ostatniej dopiero chwili wkroczył na peron, obaj wyszli z dworca bocznem wyjściem, wsiedli do oczekującego samochodu i pojechali do zamówionego zgóry hotelu.

Następnie dziennikarze udali się do mieszkania p. Jana Goy'a, u którego najprawdopodobniej można było się spodziewać p. von Ribbentropa.

Wreszcie zajeżdża taksówka, zatrzymując się o kilkanaście kroków od mieszkania p. Goy'a. Wysiada z niej von Ribbentrop z żoną, zmierza w stronę bramy, ale w sposób widoczny kuleje. Mimo to ani jeden muskuł twarzy nie zdradza bólu.

Okazało się, że wkrótce po wyjeździe z hotelu taksówka jego zderzyła się z inną taksówką. Dzięki przytomności szofera, który zahamował ze wszystkich sił, wypadek ten nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw, ale gwałtowny wstrząs sprawił, że p. Ribbentrop odniósł lekką kontuzję.

Nadzwyczajny wysłannik kanclerza Hitlera pozostał blisko cztery godziny w mieszkaniu p. Jana Goy'a. Na odchodnem oświadczył oczekującym go dziennikarzom:

— Jestem szczęśliwy, że mogłem uścisnąć dłoń byłym kombatantom francuskim. Mogłem mówić szczerze i bez sztucznej etykiety z ludźmi, którzy też niczego nie obwijają w bawełnę. Przedstawili mi nietylko wolę pokoju Francji, ale również przyczyny swoich obaw. Ze swej strony mówiłem im o woli pokoju mego kraju.

O czem jednak p. von Ribbentrop nie wspominał, to o pewnych propozycjach, które w formie sondowania gruntu przedstawił przywódcom kombatantów. Traktuje się je narazie w formie balonów próbnych. Bliższem ich sprecyzowaniem miałby się zająć p. Rudolf Hess, którego bliski przyjazd do Paryża został zapowiedziany.

*

Agencja Havasa doniosła, że wysłannik Hitlera, von Ribbentropp przyjęty był przez ministra Lavala oraz odbył naradę również z przywódcą Union Federal byłych kombatantów, Piehotem.

„Excelsior", publikujący często wiadomości, pochodzące ze źródeł urzędowych, stwierdza, że von Ribbentropp otrzymał zapewnienie, iż przewidziana jego druga wizyta w Paryżu będzie niemniej mile widziana, jak obecna.

Ambasador niemiecki w Paryżu von Koester, który w sobotę z okazji podpisania niemiecko-francuskiego układu clearingowego miał sposobność odbycia dłuższej rozmowy z ministrem Lavalem, w rozmowie swej niewątpliwie również poruszył szczegółowo możliwości zbliżenia niemiecko-francuskiego.

*

Równocześnie mnożą się znaki, że na ogół „miłość" polsko-niemiecka zaczyna się psuć.

Początek dość jaskrawy dał temu wywiad Hitlera udzielony kombatantom francuskim w czasie wizyty w Berlinie o rezygnacji z ekspansji terenowej Niemiec na Zachód przy stanowczem odróżnieniu tego od zagadnień „Drang'u nach Osten". Mimo napomknienia o istniejącym pakcie z Polską nie zatarło to właściwego sensu słów.

W ślad za tem przyszły komentarze niemieckiej prasy rządowej odnośnie exposé min. Lavala, twierdzące, że istnieje obecnie możliwość poddania rewizji klauzul terytorjalnych Traktatu Wersalskiego, i tem samem ewentualnego przeprowadzenia zmian suwerenności państwowej terenów plebiscytowych (G. Śląsk).

Zkolei p. min. Frick powiedział w Bytomiu o rozerwaniu przez „dyktat wersalski" niepodzielnego Śląska a doniesienia londyńskie mówią, że Niemcy skłonne są powrócić do Ligi Narodów m. in. za rozwiązanie sprawy Pomorza i Gdańska.

Jakto śpiewają w „Szopce politycznej" o tej naszej nowej miłości politycznej, to skończy się ona — „albo bardzo dobrze albo bardzo źle!!!"

Drzeworyt Skoczylasa.

Układ gospodarczy w sprawie Saary

Pół miljona obywateli sprzedane za miljard franków

Francja i Niemcy zawarły układ w sprawach gospodarczych, dotyczących Sary. Układ ten określa materjalne następstwa, jakie zaszłyby, gdyby dnia 13 stycznia 1935 r. plebiscyt 540.000 obywateli Zagłębia Sary opowiedział się za przyłączeniem do Niemiec.

Fakt, iż to zagadnienie już teraz zostało rozpatrzone i załatwione, wymaga wyjaśnień, które zdobędziemy, jeśli przywiedziemy sobie na pamięć genezę aktualnego w tej chwili „problematu Sary".

Otóż Traktat Wersalski ustanowił, że po 15 latach odbędzie się w Zagłębiu Sary plebiscyt. Data została zgóry ściśle określona: dzień 13 stycznia 1935 r. Ludność miejscowa w plebiscycie ma możność przesądzenia o swym losie w trojakim kierunku: 1) albo opowie się za powrotem terytorjum do Niemiec; 2) albo głosować będzie za włączeniem go do Francji; 3) albo wypowie się za „status quo", t. j. za pozostawieniem kraju pod władzą Ligi Narodów.

Terytorjum sporne wedle Traktatu Wersalskiego przez 15 lat nie miało być ani francuskie, ani niemieckie, lecz międzynarodowe, pozostając pod rządami komisji, złożonej z Anglika jako przewodniczącego, 4 przedstawicieli państw neutralnych i 1 obywatela Zagłębia Sary.

Ale Traktat Wersalski zgóry jedną rzecz przesądził: oto ustanowił, że kopalnie na terenie Zagłębia przechodzą na własność skarbu francuskiego, bez względu na to, jaki będzie wynik plebiscytu po 15 latach. Kopalnie te potraktowano jako odszkodowanie dla Francji za zniszczenie przez Niemców w czasie wojny terenów północno-francuskich.

Mogłaby zatem zajść paradoksalna sytuacja: wszystko, co na ziemi, przeszłoby na własność Niemiec, a podziemie należałoby do Francji...

I to ewentualność uwzględnił Traktat Wersalski: w tym wypadku mają Niemcy prawo odkupienia kopalń na terytorjum Zagłębia Sary od Francji. Cenę zaś ustala rzeczoznawcy.

Tak wygląda geneza całej sprawy.

Przez 14 niemal lat nic się nie zmieniło w sytuacji, ustanowionej w Wersalu. Zagłębiem rządziła komisja międzynarodowa z ramienia Ligi Narodów pod przewodnictwem Anglika Knoxa.

Ale kiedy zbliżał się termin plebiscytu, Liga Narodów powzięła bardzo rozsądną i praktyczną decyzję. Ustanowiwszy mianowicie „komitet trzech" (pod przewodnictwem Włocha min. barona Aloisi'ego), który ma przygotować i przeprowadzić plebiscyt w styczniu 1935 roku, poleciła mu również załatwienie całego kompleksu spraw gospodarczych i finansowych, ale — przed plebiscytem.

Chodzi bowiem o to, że załatwianie tych spraw po plebiscycie mogłoby być wielce ryzykowne. Teraz jeszcze można o tych rzeczach rokować w atmosferze spokoju, bez rozgorączkowania rezultatami plebiscytu.

I tak się też stało. Prezes „komitetu trzech", bar. Aloisi, prowadził w Rzymie rokowania i rozmowy na tematy, związane zarówno z techniką plebiscytu (kwestjami bezpieczeństwa, zapobiegania terorowi i t. d.), jak też i w sprawach materjalnej natury. Ale tu Traktat Wersalski żądał, by zostali powołani rzeczoznawcy. „Komitet trzech" wyznaczył jako rzeczoznawców „komisję finansową Ligi Narodów", na której czele w roku bieżącym stoi Polak, dr. Feliks Młynarski.

Właśnie prace te zostały zakończone i delegaci Francji i Niemiec (ambasadorzy obu państw w Rzymie) podpisali układ, regulujący wszystkie sprawy finansowo-gospodarcze na wypadek, gdyby Sara powróciła do Rzeszy.

Układ ten brzmi: Niemcy zapłacą za kopalnie 900 miljonów franków. (Francja żądała początkowo 1,8 miljarda fr.) Niemcy przejmą należności osób prywatnych, ciążące na tych kopalniach. Przez 5 lat Francja będzie pobierała opłaty od eksploatacji kopalń w okręgu Warndt, mianowicie opłaty od 11 miljonów ton węgla rocznie.

Razem otrzymać ma Francja od Niemiec należności sięgające około miljarda franków.

Ale w jaki sposób mają Niemcy ten miljard spłacić? Obecna umowa postanawia warunki i formę spłaty. Francuzi na terenie Sary puścili w obieg franki francuskie. Niemcy mają je wykupić i temi frankami uiścić się z długu. Gdyby zaś było mniej niż miljard franków na terenie Sary, Niemcy resztę dopłacą w formie dostawy węgla do Francji.

Oto, co już wiadome jest o zawartym właśnie układzie francusko-niemieckim. Obejmuje on zapewne również i inne rzeczy, jak np.: jak zapłacone będą wierzytelności prywatne, należne francuskim obywatelom (a nie skarbowi), sięgające poważnej kwoty miljarda franków?

Za najważniejszy punkt osiągnięcia tego porozumienia uważana jest gwarancja Niemiec, które zobowiązują się zabezpieczyć po plebiscycie równouprawnienie wszystkim mieszkańcom Sary bez różnicy rasy i religji, nawet tym, którzy głosowali przeciwko powrotowi Zagłębia Sary do Niemiec.

W każdym jednak razie umowa rzymska stępia bardzo ostrze agitacji przedplebiscytowej, a jest niewątpliwie pewnym triumfem Rzeszy, bo daje jej możność głoszenia wobec 540.000 wyborców w Zagłębiu Sary, że Liga Narodów i jej oficjalne organy liczą się z ... powrotem spornego terenu do Niemiec.

Rada Ligi Narodów przyjęła do wiadomości raport Komisji Trzech w sprawie porozumienia francusko-niemieckiego odnośnie zagłębia Saary. Francja zrzekła się obsadzenia terenu plebiscytowego na czas głosowania dla czuwania nad bezpieczeństwem. Na czas ten bądź będą delegowane oddziały włoskie, holenderskie i angielskie, bądź tylko te ostatnie. Min. Beck w tym posiedzeniu nie bierze udziału.

Mussolini wystąpił z projektem ogólnoeuropejskiego paktu nieagresji na lat 10 na wzór paktu polsko-niemieckiego.

W szponach aferzystów

Dzieje oszukańczych machinacji Rosembergów

z przeznaczonemi na fundację majątkami hr. Potockiego

Hr. Jakób Potocki żył przed wojną życiem niezmiernie ekskluzywnem. Obracał się niemal wyłącznie w kołach najwyższej arystokracji, był częstym gościem na dworze cara Mikołaja, a zagranicą utrzymywał stosunki tylko z ludźmi o wielkich tradycjach rodowych.

Kiedy po wojnie ten cały świat począł na walić się [illegible] magnat, który stał już w [illegible] ogarniać zrozumieniem, a nawet przerażenie. Nie [illegible] z tego, co się tworzy nieraz wśród straszliwych cierpień, niepokojących wstrząsów i paradoksów gospodarczych. Nie jest w stanie odróżnić, co jest w tem nieskażoną ideą, a co drapieżną chciwością tych ludzi, którzy przywdziewają tylko obłudną maskę poświęcenia.

A jednak wytwarza się konieczność współżycia ze światem powojennych ludzi. Brutalna atmosfera wdziera się przemocą do zacisznego gabinetu bibljofila i estety. Są interesy i transakcje, które muszą być załatwione osobiście, bezpośrednio. Wytwarzają się trudności i komplikacje. Wyłaniają się prawa, które mają być tamą dla drapieżnych instynktów, ale które wszyscy umieją obchodzić.

Oto podłoże psychiczne, które jest jeszcze jednym atutem Aleksandra Rosemberga.

On przecież zna ten świat powojenny aż do szpiku kości, on się orjentuje doskonale w całej przerażającej gmatwaninie, on sam jest człowiekiem, którego przyniosła na swoim grzbiecie fala powojenna.

A je[illegible] niezast[illegible] względ[illegible].

Blisko prz[illegible] systematycznych dowodów swojej [illegible] resown[illegible].

Rzecz podziwu godna, że te ręce drapieżne ani razu nie sięgnęły po pieniądze, które były tak łatwe do wzięcia. Wstrzemięźliwość tego rabusia jest imponująca i tem bardziej niepokojąca. Przecież w tym czasie, kiedy nie miał pieniędzy na opłacenie najskromniejszego chociażby hoteliku, umiał na własny koszt wyjechać do Londynu, aby tam załatwić doniosłą transakcję drzewną dla hr. Potockiego.

Niewiadomo dotychczas, jak sobie w tych tarapatach radził. Może posiadał utajonego wspólnika, może jakaś cienna figura finansowała ten business zakrojony na szeroką miarę i daleką przyszłość.

Nareszcie pieniądze

Hr. Potocki poczyna obdarzać Aleksandra Rosemberga zaufaniem nieograniczonem.

Stosownie do jego rady odbywa się przelew olbrzymich sum z Polski zagranicę — we frankach szwajcarskich, dolarach i złotych polskich.

Razem około dwudziestu milionów.

Rosemberg składa wyczerpujące sprawozdanie o świetnych operacjach finansowych i wszystkie te sprawozdania jak najbardziej ostrożnie spowrotem wycofuje.

I znowu jest niezastąpiony jako wyborny i praktyczny znawca wszystkich zagranicznych przepisów i praw, wszystkich zagadnień, które się wyłaniają wówczas, kiedy strugi złota płyną z Polski do Francji, kiedy hr. Potocki „kupuje" akcje i nieruchomości.

Jak już dzisiaj wiadomo, wszystkie niemal transakcje ówczesne dokonywane były na nazwisko Aleksandra Rosemberga.

Komedja dobrze wyreżyserowana

Hr. Potocki spokojny o los swojej fortuny, mawiał, że wszystko, co się dzieje, dzieje się dla dobra przyszłej fundacji. Z tego powodu interesował się osobiście niektóremi poważniejszemi transakcjami.

Pewnego dnia wyraził nawet życzenie, że chciałby to i owo zobaczyć zbliska.

Rosemberg powitał ten pomysł niemal z entuzjazmem.

I oto rozgrywa się komedja jedyna w swoim rodzaju, komedja zainscenizowana przez reżysera Rosemberga i oddanych [illegible]

Rosemberg przywozi hr. Potockiego do Banque Central Parisienne, przywozi do banku, którego właścicielem jest on sam. Odpowiednio przygotowani urzędnicy i cała służba witają hr. Potockiego tak, jak się wita w podobnej sytuacji właściciela wielkiego przedsiębiorstwa. Magnat z Polski porusza się w atmosferze podziwu i szacunku. Wszystkie gesty i kilka zdawkowych rozmów świadczy aż nadto wymownie o tem, że on, a nie kto inny, jest właścicielem tej rozkwitającej instytucji.

Hr. Potocki nie zadaje pytań wnikliwych nie żąda bynajmniej ściślej odpowiedzi na pytanie, kto jest właścicielem banku. Hr. Potocki nie podejrzewa, ani nie domyśla się niczego. Po krótkiej wizycie wychodzi.

Podobne sceny rozgrywają się we wszystkich posiadłościach, które kupione zostały za pieniądze hr. Potockiego na nazwisko Rosemberga.

A więc w Deauville, Capferra, Biarritz i t. d.

Hr. Potocki nie ma i nie może mieć żadnych wątpliwości.

Aleksander Rosemberg po wielu wytrwałych machinacjach doprowadził wreszcie do tego, że czujność hr. Potockiego została całkowicie uśpiona.

Hr. Potocki [illegible] jego sprawy finansowe zostały pomyślnie uregulowane, przestaje się niemi bardziej interesować i oddaje się niemal wyłącznie ulubionym swoim zajęciom.

W samotności wraca do dawnego postanowienia ofiarowania na służbę dla ludzkości swojej olbrzymiej fortuny. Spędza długie godziny przy biurku i kreśli projekt testamentu, obmyśla sposób realizacji tej wspaniałej fundacji, zmienia kilkakrotnie najdrobniejsze szczegóły, nie zasięgając narazie rady u nikogo.

Rosemberg, który o postanowieniu hrabiego od dawna już był poinformowany, teraz dowiaduje się podczas poufnej rozmowy, że hrabia planu swojego nie tylko nie porzucił, ale jeszcze bardziej się w nim umocnił.

Te szlachetne zamysły sprzyjają w znacznym stopniu machinacjom przebiegłego oszusta.

Pierwszy testament

Ponieważ hr. Potocki dostatecznie już przekonany został, że przyszła fundacja powinna istnieć w Paryżu, realizacja będzie wymagała jeszcze bardziej intensywnego przelewu złota z Polski do Francji. Na tem podłożu wszystko zostanie usprawiedliwione, nawet gospodarka dewastacyjna, nawet najbardziej ryzykowne posunięcia finansowe, które w innych okolicznościach musiałyby wywołać wiele zastrzeżeń. Aleksander Rosemberg wykorzystuje po mistrzowsku ideologię hrabiego i nagina ją do twoich niegodziwych celów.

Pierwszy testament spisany w Paryżu, tworzy się pod całkowitym wpływem i przy współudziale Aleksandra Rosemberga, który godząc się na ogólną koncepcję hrabiego umiał zastrzec dla siebie wszystkie korzyści.

Celem tego testamentu jest walka naukowa z najgroźniejszemi chorobami, suchotami i rakiem. Realizacja tych idei miała się zajmować specjalna komisja utworzona przy paryskiej Akademji Lekarskiej. Komisję tę tworzyć mieli przedstawiciele niemal wszystkich narodów europejskich, przedewszystkiem Francji, Polski, Niemiec i Szwajcarji. Fundacja hr. Potockiego miała działać przedewszystkiem w tych krajach, gdzie zostaną dokonane niezwykłe wynalazki na polu lecznictwa.

Nawet w tem stadjum nie było mowy o testamencie na wyłączną korzyść Francji tak, jak to teraz usiłuje dowieść naturalizowany patrjota francuski Aleksander Rosemberg, twierdząc, że cała akcja skierowna przeciwko niemu jest zemstą za to, że majątek polskiego magnata chciał dla Francji pozyskać.

W rzeczywistości chodziło im tylko o to, aby zapewnić sobie jak najdogodniejszy teren dla oszukańczego działania. Polska była bardzo niewygodna, zagranica dawała możność [illegible] niemal bezkarności.

Rosemberg zdołał zresztą przeprowadzić sprawę [illegible]. Według brzmienia pierwszego testamentu był on głównym administratorem całej fundacji. Określenie praw powołanej komisji zostało tak niejasno i tak nieściśle wystylizowane, że możliwość interpretowania była niezmiernie rozległa.

Gdyby fundacja tak skonstruowana weszła w życie, Aleksander Rosemberg byłby prawie jej dyktatorem administracyjnym i mógłby jeszcze przez długie lata uprawiać swoje oszukańcze machinacje.

Ponieważ testament spisany został przed notarjuszem przez Rosemberga wskazanym, nikt hrabiemu nie zwrócił uwagi na słabe strony formy, w jakiej się wyrażała jego pośmiertna wola.

Brat dla brata

Po spisaniu testamentu hr. Potocki uspakaja się jeszcze bardziej. Zachowuje się, jak człowiek, który zlikwidował w sposób należyty wszystkie swoje ziemskie sprawy.

Raz po raz powtarza:

— Wszystko to co posiadam, nie jest już moją własnością.

Jego tryb życia jest coraz skromniejszy, oszczędza, skąpi nawet i zastanawia się nad każdym wydatkiem.

Tymczasem Rosembergowie działają coraz śmielej, coraz bezczelniej.

Włodzimierz Rosemberg, plenipotent na Polskę działa w myśl polecenia plenipotenta generalnego Aleksandra Rosemberga, aby wyciągnąć z Polski jak najwięcej — co się tylko da.

I oto w majątkach hr. Potockiego sprzedaje się to, co sprzedać można za każdą cenę. W lasach Rosembergowie prowadzą gospodarkę dewastacyjną na wielką skalę. Ziemię orzą, gdzie tylko można, parcelują, w niektórych wypadkach jest ona oddana w dzierżawę. A przytem żadnych inwestycyj, żadnych wkładów, żadnej melioracji.

Włodzimierz Rosemberg sprawuje swoje rządy z gestem wielkorządcy. Wobec podwładnych i służby jest dumny, nieprzystępny — tylko wobec hrabiego zachowuje się z czołobitną uniżonością. Pamięta również dobrze o tem, aby osobom bliskim hrabiemu na niczem nie zbywało.

Sam prowadzi życie wystawne i rozrzutne, mieszka wspaniale i otacza się rojem pięknych kobiet.

Zobowiązań wobec skarbu nikt nie wypełnia. Zaległe podatki rosną w szybkiem tempie.

Machinacje paryskie

W tym czasie Mikołaj Rosemberg, który reprezentował interesy hrabiego w Berlinie, przybywa na stałe do Paryża, gdzie rozpoczyna się serja nowych, podstępnych machinacyj.

Kapitał Banku Centralnego w Paryżu zostaje podwyższony. Aleksander Rosemberg jest właścicielem 99 proc. jego akcyj. Tenże Bank Centralny kupuje trzy emisje Tow. kopalni Baturet w Pirenejach, a potem akcje Tow. elektrycznego na południu Francji.

Hr. Potocki, który uważa się za właściciela Banku Centralnego, nie ma nic przeciwko temu. Wszystkie te operacje wydają mu się bardzo proste i korzystne. Rosemberg nie ma powodu taić ich przed hr. Potockim.

Ale dzieją się również rzeczy, o których nie wie.

Rosembergowie nie odważyli się nigdy obciążać nieruchomości hrabiego w Polsce pożyczkami.

Ale nieruchomości we Francji padły ofiarą.

Ciąg dalszy na str. 6-tej

W szponach aferzystów

Dzieje oszukańczych machinacji Rosembergów

z przeznaczonemi na fundację majątkami hr. Potockiego

Zastawiają oni poprostu dom przy ul. Euler, a potem otrzymują ogromną pożyczkę na drugi numer hipoteki domu przy ul. d' Urmont. Pożyczka jest tak duża, że obciążenie drugiego numeru hipoteki przewyższa tutaj pierwszy numer.

Co ciekawsze pożyczającym jest nie kto inny, jak właśnie zastępca paryskiego notarjusza Rosembergów.

Trzecią nieruchomość hrabiego w lasku bulońskim Rosembergowie poprostu sprzedają.

Hrabia dostaje od czasu do czasu kontrkwity, czasami nawet sprawozdania, ale nie orjentuje się w tej zagmatwanej sytuacji.

Jest wciąż jeszcze spokojny i ufny. Otwiera oczy z przerażeniem dopiero wówczas, kiedy Włodzimierz Rosemberg odnówił zakupienia Pożyczki Narodowej.

Hr. Potockiego nie było wówczas w kraju, przebywał w Berlinie i Meranie, korespondując z Rosembergiem.

Tylko 25 tysięcy

Przypadek zbliżył Rosemberga do hr. Potockiego w Jałcie, przypadek wytrącił z równowagi grę doskonale obrmyślanę wyreżyserowaną niemal bez żadnego logicznego błędu.

Tym przypadkiem była sprawa Pożyczki Narodowej, która zdarła maskę bezczelnego oszustwa i po raz pierwszy zachwiała zaufaniem, utrwalonem w przeciągu długich lat.

Aleksander Rosemberg posiada magiczny niemal wpływ na hrabiego, przez długi czas walczy tedy z pierwszemi objawami podejrzenia, udaje mu się nawet osiągnąć chwilowe sukcesy, ale od roku 1933 znajduje się już na drodze coraz bardziej pochyłej i mimo najzręczniejszych posunięć stacza się po niej coraz szybciej, aż do... katastrofy.

Jak wiadomo, Włodzimierz Rosemberg, który reprezentował w Polsce wielomiljonową fortunę Jakóba hr. Potockiego, zadeklarował komisarzowi Pożyczki Narodowej zaledwie 25.000 zł. Kiedy cały kraj rywalizuje w ofiarności, ta mizerna suma wywołuje ogólne oburzenie. Osoba hr. Potockiego staje się przedmiotem licznych ataków.

Złe przeczucia

Hr. Potocki, który przebywa wówczas zagranicą, dowiaduje się o wszystkiem. Ogarnia go niepokój i złe przeczucie. Żąda wyjaśnień. Co to ma właściwie znaczyć? Przecież pieniędzy nie brak, przecież dokonano tak bardzo pomyślnych operacyj finansowych. Hr. Potocki rozkazuje Włodzimierzowi Rosembergowi, aby wpłacił w jego imieniu conajmniej pół miljona.

Ale Rosembergowie nie mają bynajmniej zamiaru oddać państwu polskiemu choćby drobnej części swoich łupów.

Toczą się tedy długie dyskusje listowne pomiędzy hrabią a Włodzimierzem Rosembergiem, ustne wyjaśnienia składa Aleksander.

Idą one po zdawna obranej linji.

Jeszcze raz zostaje zaszczepiona w duszy hrabiego nieufność do Polski.

Pożyczkę Narodową Rosembergowie charakteryzuje jako akt teroru finansowego, r wreszcie tłumaczą, że pieniądze umieszczone zagranicą trudne są do uruchomienia. Podjęcie tak znacznej sumy mogłoby wywołać niepożądane powikłania dla wielkiego dzieła fundacji.

Zaprzepaszczony majątek

Czujność hrabiego znowu została w pewnym stopniu uśpiona, ale pierwsze obawy podejrzenia coraz bardziej rosną.

Hr. Potocki wraca do kraju i tutaj od ludzi zaufanych dowiaduje się o nowej, bardzo dziwnej aferze.

W końcu roku 1933 Włodzimierz Rosemberg podsunął w sposób podstępny hr. Potockiemu kontrakt sprzedaży jednego z majątków. Skutkiem tego doszła do skutku transakcja wysoce niekorzystna, — czterokrotnie niższa od ceny szacunku. Majątek wartości 2 miljonów Rosembergowie sprzedali za 250 tysięcy.

Działo się to już w tym czasie, kiedy obaj oszuści postanowili brać co się da i jak się da.

Te dwa fakty jaskrawe, jakoteż ujawnienie znacznych niedokładności podatkowych zachwiały zaufaniem hrabiego, zwłaszcza wobec Włodzimierza Rosemberga.

Cicha rejterada

Hr. Potocki zdobywa się na czyn stanowczy i odbierą plenipotencję Włodzimierzowi Rosembergowi.

Wobec tego nie ma on już nic do roboty w Polsce. Jego obecność mogłaby nawet być szkdliwa. Aleksander, który kieruje całą akcją, poleca mu wyjechać natychmiast.

Znika on szybko i tajemniczo, wyjeżdża w grudniu 1933 roku niewiadomo dokąd i przebywa niewiadomo gdzie.

W jakiś czas potem kursuje wiadomość, że Włodzimierz Rosemberg zmarł śmiercią nagłą.

Niepodobna dzisiaj ustalić, ile w tem jest prawdy. Może ta śmierć była potrzebna dla dalszej gry. W każdym razie śmierć człowieka najbardziej w tej oszukańczej aferze odpowiedzialnego i dosięgalnego była dla głównego intryganta niezmiernie usłużna.

Włodzimierz Rosemberg wyjeżdżał z Warszawy w przyspieszonem tempie. W kilka dni potem jego luksusowe mieszkanie zostało przez jakichś tajemniczych osobników zlikwidowane.

Im mniejsza powierzchnia skrzydeł

tem większa szybkość lotu

Rekord szybkości na wodnopłatowcu wynosi 709 km na godz., gdy tymczasem maksymalna szybkość osiągnięta na samolocie startującym z ziemi wynosi tylko 409,8 km na godzinę. Różnica w uzyskanych szybkościach wynosi więc 219 km na godz. na korzyść wodnopłatowców.

Przyczyna tej różnicy leży w tem, że wodnopłat ma do dyspozycji nieograniczone „lotnisko“, na którem może lądować, mianowicie całą spokojną część powierzchni morza lub wielkiego jeziora, gdy tymczasem samolot lądowy zmuszony jest lądować na lotnisku, którego rozmiary są ograniczone. Wnika z tego, że wodnopłatowiec może sobie pozwolić na wielką szybkość lądowania, ponieważ ma dość miejsca, na wyczerpanie rozpędu; natomiast samolot lądujący na ziemi musi przy lądowaniu mieć szybkoś ćograniczoną, aby zbyt wielki rozpęd nie wypchnął aparatu poza obręb lotniska. Samoloty lądowe muszą więc być tak skonstruowane, aby mogły się utrzymać w powietrzu nawet przy stosunkowo małej szybkości natomiast wodne mogą mieć konstrukcję, która pozwala aparatowi unosić się w powietrzu jedynie przy szybkości znacznej.

Samolot utrzymuje się w powietrzu dzięki parciu wywartemu na jego skrzydła przez powietrze. Parcie to zależy od dwóch czynników a mianowicie od powierzchni skrzydeł i od szybkości z jaką samolot się porusza. Samolot mający utrzymać się w powietrzu przy małej szybkości musi posiadać skrzydła o dużej powierzchni. Duża powierzchnia skrzydeł zwiększa jednak opór na jaki samolot natrafia w powietrzu i uniemożliwia osiąganie dostatecznie wielkich szybkości.

Wodnopłatowce obliczane tylko na wielką szybkość mogą sobie natomiast pozwolić na niewielką powierzchnię skrzydeł, a tem samem mogą rozwijać znacznie większą szybkość niż samoloty lądowe.

Program radjowy

KATOWICE — Niedziela, 9 grudnia.

9.00 — 10.00 Audycja poranna 10.05 — 10.30 Fragmenty z op. „Halka“ Moniuszki (płyty“ 10.30 — 11.57 Nabożeństwo z W. Piekar 11.57 — 12.05 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.05 „Co słychać na Śląsku“ 12.15 — 14.00 Poranek muzyczny, w przerwie o 13.00 „Przez lądy i morza“ — odczyt 14.00 — 15.00 Koncert popularny mandolinowy 15.00 Pogadanka rolnicza 15.15 Utwory na ksylofon (płyty) 15.25 Skrzynka pocztowa 15.35 Piosenki z płyt 15.45 „Wędrówki po Śląsku“ 16.00 „Panienka z okienka“ — fragment z powieści 16.20 Recital wiolonczelowy 16.45 „Legenda o złotej kaczce“ 17.00 Motywy ludowe w muzyce 17.50 „Książka i wiedza“ 18.00 „Powieść kryminalna“ — groteska 18.45 „Życie młodzieży“ 19.00 Muzyka lekka 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Koncert popularny 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“ 21.30 Wiadomości sportowe 21.45 „Bery i bojki śląskie“ 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Obrazek słuchowiskowy 22.30 „Warjacje Goldberga“ — J. S. Bacha — płyty z objaśnieniami 23.05 Muzyka taneczna.

KATOWICE — Poniedziałek, 10 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 13.05 Polskie pieśni stylizowane (płyty) 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Koncert orkiestry Furmańskiego 16.45 „Jesienna bajka“ 17.00 Recital fortepianowy 17.25 „Ogrodnik śląski“ 17.35 Fragmenty z op. „Kawaler srebrnej róży“ 17.50 „Fotograf, krajoznawstwo, zima“ 18.00 „Katastrofa w stratosferze“ 18.15 Trio Ginzburgów 18.45 Przegląd wydawnictw 19.25 Kronika harcerska 19.30 Feljeton 19.50 Wiadomości sportowe 20,00 Muzyka lekka i popularna 21.00 Audycja muzyczna z Konserwatorjum Warszawskiego 21.45 Odczyt przyrodniczy 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Lekcja tańca 22.35 Najsłynniejsi tenorzy świata (płyty) 23.05 — 23.30 Muzyka tan.

Wtorek, 11 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert salonowy, w przerwie o 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka popularna z płyt 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 „Tańce starofrancuskie“ 17.25 Skrzynka językowa 17.35 Recital śpiewaczy 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 Fragment literacki 18.15 Muzyka lekka 18.30 „Kto słucha radja“ 18.45 „Najnowsze dzieło Berenta“ 19.00 Wieniec pieśni ludowych Śląska Cieszyńskiego 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Piosenki z płyt 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Odczyt 20.15 Wieczór literacki 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 „Dyliżans rozśpiewany“ — słuchowisko 22.00 — 22.15 Koncert reklamowy 22.15 Twórczość Karola Szymanowskiego na płytach 22.45 „Zagadnienie och. drużyn roboczych“ 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, 12 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 — 13.30 Koncert południowy 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Pón Jezus w dziedzinie“ 16.00 Koncert salonowy 16.45 Opowiadanie dla dzieci 17.00 Recital skrzypcowy 17.25 Odczyt 17.35 Transkrypcje utworów fortepianowych z płyt 17.50 Poradnik sportowy 18.00 „Gospodyni śląska“ 18.15 Koncert kameralny 18.45 „Łódź na rynkach świata“ 19.00 Pieśni 19.20 Feljeton aktualny 19.30 Balet egipski z płyt 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka z płyt 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 „Oświata pozaszkolna“ 21.40 Polskie pieśni ludowe 22.00 Odczyt 22.15 Koncert reklamowy 22.30 Muzyka taneczna 23.05 Skrzynka francuski.

Czwartek, 13 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 „Po lesie i po wodzie“ — z muzyką i piosenkami 12.30 IX Poranek Szkolny, w przerwie o 13.05 „Z rynku pracy“ 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Godzina muzyki lekkiej 16.45 Lekcja francuskiego 17.00 Teatr wyobraźni 17.50 Feljeton sportowy 18.00 Karlikowa poczta 18.15 Recital fortepianowy 18.45 „Co czytać“ 19.00 Koncert ork. mandolinistów 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Piosenki w wyk. chóru Zaremby 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 20.55 „Jak pracujemy w Polsce“ 21.00 Koncert ork. symf. 21.30 — Transmisja koncertu europejskiego z Paryża 22.45 Porady radjotechniczne 23.05 Muzyka taneczna.

Piątek, 14 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy, w przerwie o 12.45 „Kosmetyka na codzień“ 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Obrazki z natury“ w wykonaniu Orkiestry Kameralnej 16.45 Audycja dla chorych 17.15 Koncert solistów 17.50 „Przegląd wydawnictw“ 18.00 „Ksiądz Aleksander Skowroński“ 18.15 Koncert popularny 18.45 „Samochodem przez Persję“ 19.00 Recital śpiewaczy 19.20 Feljeton aktualny 19.30 Muzyka jazzowa 19.50 Wiadomości sportowe 20.05 Koncert symfoniczny 22.30 Recytacje poezyj 22.40 — 23.00 Koncert reklamowy 23.05 Skrzynka francuska.

Sobota, 15 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 13.05 Piosenki z płyt 15.30 Wiadomości gospodarcze i komunikaty 15.45 Najnowsze nagrania — płyty 16.30 Słuchowisko dla dzieci 17.00 Sonaty na skrzypce i fortepian 17.25 Trio fortepianowe 17.50 „Dom i Rodzina“ 18.00 Skrzynka dla dzieci 18.15 Muzyka lekka 18.45 „Jak pracujemy w Radjo“ — reportaż zbiorowy 19.00 — 19.20 Koncert wokalny 19.20 „Gród Rewery — Stanisławów“ 19.30 19.45 Koncert chóru męskiego 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 21.00 Koncert popularny 21.45 „Dzisiejszy Lublin poetycki“ 22.15 Muzyka tan. 23.05 Loża Szyderców przedstawia „Humor piłacki“ J. Tuwima 23.35 Muzyka salonowa (płyty) 24.00 — 1.00 Muzyka taneczna.

Teatr Polski

WYSTEP HANKI ORDONÓWNY.

Niezrównana pieśniarka, której głęboko odczuty liryzm, zdolności aktorskie, oraz uderzająca podatność psychiczna pozwalają stworzyć pełne podziwu istne poematy nastroju, charakterystyki i wyrazu, wystąpi we wtorek dnia 11 b. m. w Teatrze Polskim w Katowicach o godz. 20-tej wiecz. Bilety do nabycia w Kasie Teatru. Tel. 324-48.

NAJBLIŻSZA PREMJERA.

Najbliższą premjerą Teatru Polskiego w reżyserji p. Kochanowicza będzie piękna sztuka ludowe Rączkowskiego p. t. „Polityka i miłość“. Efektowne dekoracje przygotowuje art. malarz J. Jarnutowski.

Repertuar teatru

Sobota, 8. b. m.: *„Akademja Tow. „Sokół“* o 11-tej.

Sobota, 8 b. m.: *„Cudowny pierścień* o 16. (sprzedane dla Koła Przyj. Harc.).

Sobota, 8 b. m.: *„Życie jest skomplikowane“* (sprzedane dla urzędników i robotników kop. Richter i huty Laura) o 19-tej.

Niedziela, 9 b. m.: *„Życie jest skomplikowane“* o 16-tej.

Niedziela, 9 b. m.: *„Domek z kart“* o 20.

Wtorek, 11 b. m.: *„Występ Hanki Ordonówny“* o 20-tej.

Środa, 12 b. m.: *„Koncert Sym. Państw. Kon. Muz.“* o 20-tej.

Czwartek, 13 b. m.: *„Domek z kart“* o 20.

Sobota, 13. b. m.: *„Jutro pogoda“* sprzed. dla Koła Przyj. Harc. o 20-tej.

Teatr Polski na prowincji

Poniedziałek, 10 b. m.: *„Jutro pogoda“* — Tarn. Góry o 19.45.

Wtorek, 11 b. m.: *„Jutro pogoda“* — Nowy Bytom dla bezrob. o 20-tej.

Środa, 12 b. m.: *„Jutro pogoda“* — Chorzów o 20-tej.

Piątek, 14 b. m.: *„Domek z kart“* — Rybnik o 19.45.

Katastrofa kolejowa w Tarn. Górach

wykolejenie 14 wagonów

Tor kolejowy i szosa zatarasowane

Ubiegłej nocy około godz. 0.15 dalekobieżny pociąg towarowy Nr. 9564 zdążający w kierunku Tarn. Gór na przestrzeni kolejowej Nakła Śl. a Tarn. Góry — przy wjeździe do stacji w Tarn. Górach wykoleił się skutkiem czego uszkodzonych zostało kilkanaście wagonów.

Dochodzenia wykazały, że w połowie pociągu zerwał się przyrząd do spinania o czem ani maszynista ani kierownik pociągu nie wiedzieli.

Przed sygnałem wjazdowym w Tarn. Górach wskutek silnej mgły, maszynista zwolnił bieg pociągu do minimum i chwilowo go zatrzymał. Druga połowa pociągu — niezahamowana całą siłą najechała z tyłu na pierwszą część i przez gwałtowne zderzenie 14 wagonów wyskoczyło z szyn między innym i wagon pakunkowy, który został doszczętnie rozbity a towar w nim załadowany zniszczony.

Kierownik pociągu Wałoch Paweł z Ligoty zdołał na czas wyskoczyć i wyszedł z wypadku bez szwanku na zdrowiu, natomiast jeden z hamulcowych doznał złamania nogi a drugi okaleczenia ciała.

Obu okaleczonych przewieziono do szpitala pow. w Tarn. Górach, gdzie pozostają pod opieką lekarską.

Ruch kolejowy na przestrzeni Nakło — Tarn. Góry odbywa się na jednym tylko torze.

Uszkodzone wagony kolejowe załadowane przesyłkami zabezpieczono przez miejscową policję.

Ruch kołowy zaś na drodze Nakło — Tarn. Góry z powodu zatarasowania jezdni aż do usunięcia przeszkód skierowano na drogę okrężną przez Lasowice.

Dnia 3 b. m. w południe na terenie kolejowym grupa T. O. w Tarn. Górach w czasie przetaczania wagonów z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny wypadł z parowozu maszynista kolejowy 40-letni Bochenek Paweł, zam. w Szopienicach i uderzył głową o drewniany podkład kolejowy, skutkiem czego doznał pęknięcia kości potylicznej i zmarł na miejscu. Zwłoki przewieziono do szpitala pow. w Tarn. wydalił się z domu 37-letni Lukaszek A-Górach.

Dnia 3 b. m. wieczorem około godz. 19.40 na stacji kolejowej w Pawłowicach z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny wpadł pod pociąg osobowy Nr. 814 urzędnik prywatny 34-letni Szymura Emil, żonaty, zam. w Zazdrości. Koła pociągu zmiażdżyły mu prawą stopę oraz poraniły lewą nogę w udzie i głowę. Pogotowie kolejowe udzieliło mu pierwszej pomocy lekarskiej, poczem przewieziono go pociągiem do szpitala miejskiego w Żorach, gdzie najechanemu amputowano prawą nogę do kolana. Stan zdrowia najechanego jest poważny jednak według orzeczenia lekarza niebezpieczeństwo utraty życia nie zagraża. Dochodzenia celem ustalenia przyczyny wypadku w toku.

Również tego dnia około godz. 8-mej na szosie pomiędzy Łaziskami Górnemi a Zawiścią jadący rowerem 45-letni górnik Benda Edward z Łazisk Górnych wskutek własnej nieostrożności najechał rowerem na tylną część samochodu osobowego Śl. 7236 skutkiem czego spadł z roweru a upadając na ziemię złamał lewe przedramię. Samochodem przewieziono go do szpitala w Orzeszu, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy lekarskiej. Wstępne dochodzenia wykazały, że Benda w czasie jazdy rowerem był w stanie nietrzeźwym i wypadek spowodował przez nieostrożne wymijanie samochodu.

KRONIKA TYGODNIA

Prace Komitetu Trzech zakończyły się podpisaniem w Rzymie układu gospodarczego dotyczącego zagłębia Saary.

Rokowania morskie prowadzone w Londynie utknęły na martwym punkcie. Powodem rozbicia konferencji jest sprawa parytetu morskiego.

W łonie rządu dojrzał podobno projekt połączenia w jedną całość administracyjną wielkiego zagłębia przemysłowego południowo-zachodniej Polski t. j. przyłączenia do województwa śląskiego ziem ku niemu ciążących.

Czynniki rządowe udzieliły Spółce Brackiej pomocy w upłynnieniu aktywów, tak, że nie zachodzi już obecnie obawa obniżki świadczeń w 1935 r.

Spór o płace w przemyśle przetwórczym został przekazany przez pracodawców do komisji arbitrażowej.

Dyrekcja huty „Pokój“ zagroziła, że nie przyjmie powracających z turnusu 200 robotników, jeśli nie otrzyma zezwolenia na urlopowanie nowej partji. Przypuszczalnie będzie to miało swoje konsekwencje.

Rada gminna Piotrowic Śląskich została rozwiązana. Władze mianują komisarycznego naczelnika.

Prezydent miasta Chorzowa Spaltenstein przechodzi od Nowego Roku w stan spoczynku.

Z okazji święta patronki górników św. Barbary odznaczonych zostało na Śląsku 700 górników za długoletnią pracę.

Adw. Chorzelski po 7 tygodniach więzienia śledczego został wypuszczony do rozprawy na wolną stopę. Razem z nim zasiądą na ławie oskarżonych sekwestrator skarbowy oraz jedna z t. zw. hjen licytacyjnych Lewkowicz. Wszyscy odpowiadać będą za machinacje przy licytacji u ks. Pszczyńskiego.

Teatr rewji „Rarytas“

W sobotę i w niedzielę po trzy przedstawienia — o godz. 5 popoł. 7.15 i 9.15 wiecz. przebojowej rewji Nr. 4 p. t. „FIGOWY LISTEK“, która na premierze zdobyła publiczność.

Pp. Biszewska, Lenderówna, Oleńska, Relska, Tarska, Kondracki, Nowowiejski, Ostrowski, Pilarski i Rel-Repan nagradzani byli szczeremi oklaskami za piękne piosenki, efektowne tańce i beztroski humor.

W programie świetne numery — W. Polskim dworku, Pan, Pies i Spółka, Miły gość, Nasze dzieci, Ciapaki, Tango korsykańskie, Trubadurnie, Pójdźmy o Henusię, Wspólna platforma, Czar Wschodu i inne.

Rewja „Figowy listek“ niewątpliwie będzie się cieszyła ogromnem powodzeniem ze względu na nowy, wesoły program, staranną wystawę i świetne wykonanie.

Ceny miejsc od 85 gr. do 3.30 zł. łącznie z dopłatami.

Bilety wcześniej nabywać można w firmie „MAR“, Dworcowa 18, telef. 341-04. W kasie teatru od godz. 6 popoł. a w niedziele i święta od godz. 2-giej popoł. (Telefon kasy teatru 344-21).

W poniedziałek i dnie następne — „FIGOWY LISTEK“. Początek o godz. 7.15 i 9.15 wieczorem.

Niezwykłe bliźnięta

Jedno o dwa dni starsze od drugiego

Pewna angielska kobieta wydała na świat bliźnięta, jedno po drugiem w odstępie aż dwu dni.

Bliźnięta są jej pierwszemi dziećmi po pięciu latach małżeństwa. Najpierw przyszła na świat dziewczynka, potem z dwudniowem ociąganiem się chłopczyk. Dziewczynka ważyła trzy i pół funta, chłopczyk pięć funtów.

Wypadek ten uważany jest za niezwykły w ginekologji.

Równie niezwykła, choć nie z medycznego punktu widzenia, była inna para także angielskich bliźniąt: jedno z nich przyszło na świat tuż przed północą, drugie w kwadrans później. Ale dowcip polegał na tem, że pierwsze urodziło się w noc Sylwestrową 1929 roku, drugie zaś rozpoczęło Nowy Rok 1930. W papierach więc mają różne daty narodzin, mimo, że są najautentyczniejszemi bliźniakami.

Kradna, kradna

W nocy na 4 b. m. po wyrwaniu kilku snopków słomy w dachu weszli dwaj dotychczas nieznani sprawcy przez strych do mieszkania 73-letniego Dombka Piotra w Brzezince pod Mysłowicami i okrzykiem „dawajcie pieniądze bo was zastrzelimy“ domagali się wydania pieniędzy. Jeden ze sprawców pchnął 81-letnią Dombkową w pierś tak silnie, że ta upadła na ziemię, poczem począł ją kopać nogami, przyczem strzelił z rewolweru. Ponieważ napadnięci pieniędzy nie wydali sprawcy rozbili kufer i skradli z niego 2 monety 10-złotowe a z szafy 5 monet po 5 zł. W czasie gdy sprawcy rozbijali kufer i szafę Dombek wybiegł z mieszkania i począł wołać o pomoc skutkiem czego sprawcy odstąpili od dalszego rabunku i zbiegli w niewiadomym kierunku zabierając przed odejściem budzik. Opis sprawców: 1) wzrost 170—175 cm, ubrany w czarny płaszcz i dżokejkę, a wspólnik jego był wzrostu ok. 160 cm., szczuplej budowy ciała, twarz pełna, ubrany w czarne dłune na angielsko ... zielonych szkiełkach. Zarządzony pościg za sprawcami nie dał dotychczas pożądanego wyniku. Dalsze dochodzenia w toku. gie spodnie, koszulę brunatną, dżokejkę, wyglądał na około 25 lat, wąsy strzyżo-

Zaginął

Dnia 30 ub. m. wieczorem o godz. 20 ... lojzy, zam. w Tarn. Górach przy ul. Kościuszki 2 i dotychczas do domu nie powrócił. Zaginiony przed opuszczeniem domu zabrał 600 zł. przeznaczone na zakup kiosku. Jest on wzrostu ok. 160 cm, twarz podłużna, gładko golony, oczy piwne, nos normalny, ubrany w czarny płaszcz zimowy, garnitur ciemnozielony w kratki, siwy kapelusz i czarne niskie trzewiki. Wiadomości któreby się mogły przyczynić do ustalenia miejsca pobytu zaginionego należy kierować do najbliższego posterunku policyjnego.

Niedole i zbrodnie

Wydalony z Francji górnik Wojciech Borzen zamieszkujący czasowo w Michałkowicach będąc bez wszelkich środków popełnił samobójstwo rzucając się pod pociąg w Siemianowicach. Koła lokomotywy przecięły nieszczęśliwego na pół. —

Moszek Gromann, oszust obligacyjny, który zamierzał nabrać ks. Dwucetę z Lublińca na 1.000 zł. został skazany przez sąd w Tarn. Górach na dwa lata więzienia.

Głośne zajście w Orzegowie, gdzie 1.500 osób liczący tłum zamierzał w dniu 7 czerwca b. r. odbić strażnikom granicznym przytrzymanych z przemytem, znalazło epilog przed sądem w Chorzowie. Z 24 oskarżonych ... skazani — Ryszard Widera na 10 miesięcy, 8 oskarżonych po 6 mies. a 15 oskarżonych sąd uwolnił z braku dowodów winy.

Organista Koszembar z Katowic został skazany za bezprawną eksmisję wdowy Waszakowej na miesiąc więzienia. Pomocnicy jego bracia Łabiszowie zostali zasądzeni po 3 tyg. aresztu.

Na tle nieśnasek rodzinnych, Ignacy Dorok ze Zgody został ciężko pokaleczony brzytwą przez swego szwagra Jerzego Dobiosa.

Sprawa zabitego w bójce pomiędzy dwoma grupami włóczęgów, bezdomnego Jana Pyki znalazła epilog sądowy. Zabójca jego z konkurencyjnej grupy włóczęgów Słychna skazany został na 3 lata. Ma zapewniony dach nad głową.

Marja Weissówna i Klara Proske, „służące“ z Chorzowa zostały skazane na karę po roku więzienia za okradzenie Antoniego Kusia z 4 tys. zł. i garderoby. Antoni Urbańczyk, który skradzione rzeczy odkupił został skazany za paserstwo na 6 miesięcy.

Krwawe zajście przed wyborami do rady zakładowej huty Batory, kiedy to zabity został robotnik Kubicki, przyniosło w swym epilogu wyrok sądowy, skazujący jego zabójcę na 10 mies. więzienia. Wyrok wywołał olbrzymie poruszenie i był żywo komentowany.

Zebrania Związku Górników Z.Z.P.

W niedzielę, dnia 9 grudnia b. r. odbywać się będą zebrania filji Związku Górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w niżej podanych miejscowościach na które zaprasza się wszystkich członków o liczne i punktualne przybycie.

ZAŁĘŻE — zebranie o godz. 14-tej w lokalu Sala Gminna.

BYKOWINA — zebranie o godz. 16-tej w lokalu Plaza.

SIEMIANOWICE — zebranie o godz. 14-tej w lokalu Uchera.

ŁAZISKA DOLNE — zebranie o godz. 16-tej w lokalu Ezkola.

W sobotę w święto M. B. dnia 8 grudnia 1934 r. odbywać się będą zebrania filji Związku Górników Z. Z. P. w niżej podanych miejscowościach:

KLIMZOWIEC — zebranie o godz. 14-tej w lokalu p. Słodczyka.

CHORZÓW filja V — zebranie o godz. 15-tej w lokalu p. Gruszki.

NIKISZOWIEC filja III. — zebranie o godz. 16-tej w lokalu p. Kotyrby.

BIELSZOWICE, filja maszyn. — zebranie o godzinie 16-tej w lokalu p. Panka.

MICHAŁKOWICE — zebranie o godz. 14-tej w lokalu p. Benke.

CHORZÓW — zebranie kartelu o godz. 10-tej w lokalu p. Słodczyka.

ODGŁOS

SOWIECKI HUMOR.

— Czy prawda, że po ukończeniu budownictwa socjalizmu wódki już nie będzie?

— Naturalnie, że nie będzie!

— A mówiłeś, że wszystkim będzie dobrze.

W czasie pogrzebu jednego z dygnitarzy sowieckich, na ulicy wśród publiczności stoi Żyd.

— Ciekawy jestem ile może kosztować taki wspaniały pogrzeb.

— Drogo! Sądzę, że jakieś sto tysięcy rubli...

— Gdzież jest „program oszczędności“! — krzyczy oburzony Żyd. — za pięćdziesiąt tysięcy ja pochowam cały centralny komitet wykonawczy.

POMYŁKA.

Na rogu ulicy zderzyły się dwa auta. Pogotowie odwiozło obydwu szoferów do szpitala.

Następnego dnia obaj szoferzy zbudzili się jednocześnie.

Szofer pierwszej maszyny przyglądał się uważnie szoferowi drugiej maszyny i rzekł w zamyśleniu:

— Zaraz, zaraz... Pan mi się wydaje taki znajomy... Czy ja już pana gdzieś nie widziałem?

— Wykluczone... Gdyby pan mnie widział, tobyśmy tu nie leżeli!

Dodatek sportowy

„PIJE KUBA DO JAKÓBA..."

Sylwetka mistrzowskiego zespołu „Ruchu"

Sylwetka mistrzowskiego zespołu „Ruchu".

Ponowne zdobycie mistrzostwa piłkarskiego Polski przez zespół górnośląskiego „Ruchu" z Wielkich Hajduk wzbudziło szersze zapoznanie się z tą „jedynastką".

Na samym wstępie należałoby sprostować nieścisłe wiadomości jakie ukazały się w prasie o budowie stadjonu i t. p. kwestjach.

Istotnie buduje się w Wielkich Hajdukach w najbliższej odległości od stacji kolejowej wielki — bodaj czy nie największy w Polsce — stadjon sportowy. Stadjon ten buduje nie „Ruch", lecz Gmina Wielkie Hajduki przy wydatnym współudziale Funduszu Pracy i I. K. S. „Ruch".

Jak się z wiarogodnych źródeł dowiedzieliśmy, zarząd Ruchu wyasygnował dotychczas na budowę tego objektu sportowego sumę 3.000,— zł. Projekt budowy stadjonu pochodzi jeszcze z czasów przedwojennych. Realizowaniu tego planu przeszkodził jednak wybuch wielkiej wojny.

Obecnie, po tak godnem reprezentowaniu barw Śląska przez jedenastkę Ruchu, znalazła zrozumienie wśród władz wojewódzkich potrzeba budowy boiska, godnego mistrza Polski.

Robota przy stadjonie była do ostatnich tygodni w pełnym toku, ostatnio jednak z powodu braku dalszych funduszów stanęła na martwym punkcie. Spodziewać się jednak należy, że chwilowy zastój wkrótce przeminie a otwarcie stadjonu nastąpi, jak to obecnie projektuje zarząd mistrza, w sierpniu przyszłego roku, co zeszłoby się z uroczystością 15-lecia istnienia polskiego „Ruchu". Tyle możemy konkretnie powiedzieć o stadjonie. Skolei przejdźmy do składu pierwszej drużyny sympatycznego mistrza.

Zaczynajmy jak zwykle przy wymienianiu składów od zastępcy Kurka — bramkarza Tatusia, pomimo, że „Tatuś" jest po Wilimowskim najmłodszym graczem drużyny, licząc sobie lat 20. Jest to młodzieniec pozujący na eleganta, dbający o swój wygląd zewnętrzny, przy najmniejszej paradzie naśladujący akrobatę-artystę i więcej zmartwienia przysparza mu zniszczenie artystycznie ufrukowanej fryzury, niż puszczenie bramki. Z zawodu Tatuś jest ślusarzem, pracując, jak większa część jego kolegów, w hucie Batorego.

Na wstępie wspomnieliśmy o Kurku, to podajemy jeszcze, że zawieszony po dziś dzień bramkarz grywa wyłącznie w piłkę ręczną, będąc ostoją mistrza Polski K. K. S. „Pogoń". Kurek swemi brawurowemi wybiegami w czasie obrony bramki Ruchu zdobył sobie przezwisko „Emtänzera". Jest on wychowankiem K. S. 06 Katowice.

Następnie idzie obrona — ta pięta Achillesowa zespołu górnośląskiego: Wadas Herbert — Kacy Stefan, obaj wychowankowie Ruchu, przyczem pierwszy odbywa obecnie swą powinność wojskową w 16 p. p. Tarnów, mając lat 22. Z zawodu Wadas jest biuralistą też w hucie „Batory". W życiu prywatnem chłopak cichy i spokojny, udający, czy też będący dżentelmenem. Kacy zaś będący najstarszym graczem liczy lat 28. Z zawodu elektrotechnik pracuje również w hucie. Lewybeck wykazał ostatniemi czasy spadek formy, datujący się jak twierdzą wszystkowiedzący hajduccy kibice, od chwili ukazania się na jednym z meczów jego byłej narzeczonej w welonie ślubnym! Kacy jest żonatym i jak na takiego przystoi — poważnym, a od „gorzołki" nie stroni.

W pomocy Ruchu pierwsze skrzypce gra popularny Karlik Dziwisz. Ofiarny ten zawodnik jest obecnie w wojsku. Stacjonowany w Gdyni, tworzy filar reprezentacji marynarki wojennej. Mając lat 23 a będąc bez zajęcia i zawodu, a jak się to na Śląsku pospolicie mówi „elwrem" zamierza pozostać przy swym oddziale radjotelegrafji w szeregach. Wzrostem Karlik jest najmniejszy w drużynie, to też dostał przydomek „bomba". Kapitan zespołu (przez 3 lata) Jan Badura w mowie potocznej „Babciok" jest graczem spokojnym, jedynym grającym nie dla galerji. Jako ojciec licznej rodziny (27 lat!) przygotuje się Hanys powoli do przejścia na emeryturę, lecz niestety nie może znaleźć na swoje miejsce w przybliżeniu nawet godnego zastępcy. Pracuje w hucie Batorego w charakterze maszynisty. Zorzycki Franciszek, podobnie jak poprzednio wymienieni jest zawodnikiem czystej krwi, t. j. wychowankiem mistrza, ma lat 27 a będąc szwagrem Wodarza i „włodarza" drużyny, postarał się ostatniemu o kapitanostwo.

Kirsay, jak go na Śląsku nazwano, jest typem solidnego człowieka, zapalony hokeyista udaje dżentelmena tylko na oko. Według ostatnich bowiem poufnych pogłosek lewy pomocnik Ruchu rozpił się na dobre, potrzebując więcej „czystej" na zaspokojenie swego „pragnienia", niż dawne „ożeroki" tej miary jak Peterek, Hanys Badura i Kacy razem. Zorzycki pracuje też w hucie będąc siłą wykwalifikowaną w ślusarstwie. A więc zdrowie Kirsay!

Ostoją całej drużyny jest napad, to też zajmiemy się dłużej pochodzeniem i życiem jego aktorów. Największy w nim nietylko wzrostem, i gębą, ale i niezadowoleniem 24-letni Teodor Peterek, gracz tak charakterystyczny dla drużyny mistrza, jest pomocnikiem maszynisty w hali maszynowej koksowni Hajduckiej. Peter, jak ten przysłowiowy wiecznie niezadowolony żyd, podczas meczów nawet na minutę języka nie umie trzyma za zębami, zasze mu coś dolega, zawsze coś dokucza. Najwięcej przykrości stwarza mu naturalnie sędzia. W złośliwych przydomkach nosi nazwę „Mietlorz" i „Wicemajster". Przedewszystkiem ostatni przyprawia go o szał, nie może bowiem przeboleć, że doprawdy jest wice-mistrzem pod względem strzelonych bramek. Przezwisko „mietlorza" zaś uzyskał po wzroście. Swą karierę piłkarską rozpoczął Peterek w świętochłowickim Śląsku i nim trafił do Ruchu przeszedł kilka innych klubów, gdzie jednak było mu niewygodnie, za ciasno. Jego umiejętna gra główką, oraz świetne rozdzielenie piłek wolejami, stawia go na czele naszych talentów piłkarskich. Krótko powiedziawszy, Peterek jest prymadonną, choć zgrzędzi i wiecznie niezadowolony, nawet ze swych strzelonych bramek.

Po lewej jego stronie widzimy najmłodszego zawodnika, 18-letniegoErnesta Wilimowskiego, wychowanka I. F. C. Cudowne to początkowo dziecko jest coprawda wszechstronnym sportowcem i bierze udział w każdej rozgrywce, ale niekoniecznie Ruchu, przyczyniając temsamem niemało zmartwienia kierownictwu mistrza. Stał się on ostatnio primadonną zespołu. „Ezi" pracuje zawodowo w Koksowni, będąc pracownikiem umysłowym. Zdobycie największej ilości strzelonych bramek uderzyło temu chłopakowi jeszcze bardziej do głowy robiąc go zmanierowanym grającym li tylko dla oklasków widowni.

Lewoskrzydłowy Gerhard Wodarz, teraźniejszy kapitan drużyny liczy lat 21, jest piłkarzem spokojnym, wzorowym, stroni od częstych w obozie mistrza hulanek, a przez stworzenie ogniska domowego zjednał sobie całą drużynę, która obrała go kapitanem. Reprezentacyjny i najelegantszy piłkarz nietylko Śląska, ale i całej Polski pracuje umysłowo w hucie Batorego. Wodarz jest jedynym graczem bez złośliwego przydomka.

Ruch ma i pechowego zawodnika. Jest nim zawodnik najbardziej zdyscyplinowany, 22-letni **Edward Giemza, wychowanek K. S. „Naprzód" Ruda Śl.** Ten inwalida piłkarski ma dziwne szczęście do fotografów, ale takich od Roentgena. Nie odstrasza to go jednak od gry — zwłaszcza gdy widzi na swej pozycji, patałachów wielkiej miary. Giemza jest również zawodnikiem wielkiej klasy, a dla Ruchu najpożyteczniejszym. Z zawodu fryzjer zamieszkuje w Rudzie, w okolicy nieco wiejskiej, stąd też złośliwe przydomki mające i coś wspólnego z jego otyłością: Wójt z Rudy lub Bamber.

Na prawem skrzydle widzimy uciekiniera, sympatycznego grubasa Ewalda Urbana. Chłop żonaty, niezawsze wykazuje najlepszą formę, zawiódł chyba już wszystkich, tylko nie kapitana P. Z. P. N. p. Kałużę, który zawsze z niego jest zadowolony, z czego przy każdej okazji chwali się też naturalnie gadatliwy „Sieroński". Urban jest „elwrem" pracujący dorywczo u sympatyków klubu. Najulubieńszem jego zajęciem jest chodzenie po weselach i grywanie... w skata. W Hajdukach zresztą cieszy się wielką popularnością, a prócz przydomka „Sierońskiego" ma przezwisko „Upan", tak bowiem sam wymawia swe prawdziwe nazwisko. Jest specjalnie dowcipnym, lubi się do wszystkich wyjazdów spóźniać a usprawiedliwienie zawsze jedno i tosamo:

— Musiałem dziecko bawić nim baba spakowała graty.

Pozostaliby jeszcze rezerwowi: Panhirsz, Kubisz, Loewe, Rurański, Sachs, Osiecki i ostatnio Ropa, który jest nauczycielem, zamieszkuje stale w Bielsku, dojeżdżając pilnie na treningi.

Wychowanek B. B. S. V. ma wielkie widoki by wejść w skład drużyny. Również Rurańskiego zobaczymy w przyszłym sezonie na boku zamiast Kacego.

Wszyscy ci zawodnicy grają narazie w zespole A-klasowym z wielkiem powodzeniem.

Kiedy zajmujemy się już tak sroskliwie piłkarzami Ruchu, to powiemy jeszcze, że popularność wszystkich na Śląsku nie zna granic. Kibic śląski spotkając na ulicy, któregoś z graczy zaprasza go naturalnie na tradycyjny „sznaps". Jeden po drugim z jednym po drugim — a cała drużyna ulana kręci się po ulicach Wielkich Hajduk. Nie tyczy to naturalnie wzorów klubu: Wodarza i Giemzy.

Ostatnio jednak wypadki pijaństwa są coraz to rzadsze, gdyż zarząd Ruchu oraz nowozaangażowany trener mają poważną obawę o przyszłość swych pupilów. Dziś częstujący się wódką zawodnicy robią to pokryjomu w mieszkaniach prywatnych, zagorzałych kibiców — fanatyków Ruchu i zapewniamy każdego, że o 5-tej rano przed meczem nikogo doprawdy na ulicy z graczy nie widać! **Może i dlatego, że Ruchu urządził kilka większych** komersów, które kosztowały niemałe pieniądze, tak, że dziś jak nas zapewniają, kasa Ruchu świeci znów dawnemi pustkami!!!

Ostatnio w szeregi klubu wkradła się dywersja a widmo rozłamu coraz wyraźniej wychodzi na jaw. Sądzimy jednak, że sprężysta działalność prezesa klubu, dyr. inż. Zygmunta Widery oraz wiceprezesów kapitana rez. Blachy Wilhelma i dr. Hesska doprowadzi do unormowania panujących stosunków.

Kiedy już mówimy o zarządzie Ruchu to wspomnijmy, że inż. dyr. Widera jest protektorem klubu, dzięki któremu wszyscy niemal zawodnicy otrzymali „nie krępujące" posady. Kpt. Blacha zaś, człowiek o żelaznej woli, jest tym motorem całego klubu i jemu oprócz kpt. w st. spocz. Inasińskiemu należy się uznanie za utrzymanie porządku w sekcji piłkarskiej i jako takiego rygoru.

Do wielce zasłużonych członków zarządu należą pozatem długoletni członkowie klubu, referent prasowy Józef Wieczorek, oraz sekretarz Franciszek Wiza. Wszyscy członkowie zarządu w rozmowie z nami zawsze podkreślają wielkie przywiązanie do „Nowego Czasu".

H. Rembalski.

Przygotowanie do Olimpiady w Niemczech

A co się robi u nas?

Podczas meczu niedzielnego z mistrzowską drużyną hokejową Niemiec — miał nasz współpracownik interesujący wywiad z inżynierem Bischofem kierownikiem sportowym drużyny Brandenburg na temat stosunków sportowy a w szczególności na temat zamierzeń zimowych i hokeja na lodzie w Niemczech.

Inżynier Bischof jest komisarzem rządowym w Kunsteisbahn Berlin i Gauführerem II i III obwodu.

Sportem zajmują się obecnie najwyższe czynniki rządowe w Niemczech, specjalnie przed olimpjadą.

W zupełnem przeciwieństwie do naszych zakazów szkolnych — kluby zajmują się młodzieżą w zrozumieniu, iż przyszłość sportu zależy od narybku.

Na zarządzenie władz w najbliższym sezonie wybudowanych będzie w Niemczech 20 sztucznych lodowisk. W pierwszym rzędzie staną one w miastach: Hamburg, Kolonja, Dortmund, Berlin (trzecie lodowisko), Królewiec, Wrocław.

Pozatem wywarto nacisk na sfery przemysłowe, które obowiązane są do zadeklarowania odpowiednich sum na budowę hal sportowych.

Z początku lutego odbędzie się próba olimpiady, t. j. odpowiednia ilość zawodników z każdej gałęzi sportu odbędzie próbę, ażeby organizacyjnie olimpiada nie zawiodła.

Komitet Olimpijski wydaje t. zw. Olympiahefte. Będzie ich 25, ukazały się już 4: o łyżwiarstwie, o narciarstwie, o grach olimpijskich, o hokeju na lodzie.

Zeszyty te objętości 32 stronic każdy — bogato ilustrowane — dają ogólny zarys danego sportu, a następnie stan jego w poszczególnych krajach, literaturę sportową i t. d.

Widać, iż olimpiada przygotowana będzie wspaniale. Na zakończenie zaproponował inżynier Bischof kierownictwu obozu treningowego rozgrywkę z najsilniejszym berlińskim klubem hokejowym Berliner Eislauf Verein.

Mecze te w sobotę i niedzielę t. j. dnia 8 i 9 dojdą prawdopodobnie do skutku, o ile niebywale ciepła pogoda na Śląsku planów tych nie przekreśli.

Tor znajduje się z tego powodu w bardzo ciężkich warunkach finansowych, i kilkakrotnie musiał być już zamykany z powodu ciepła, bowiem olbrzymie koszta prądu nie znajdują pokrycia w dochodach.

WARSZAWA — ŚLĄSK

międzymiastowy mecz zapaśniczy

SKŁAD DRUŻYNY ZAPAŚNICZEJ ŚLĄSKA *przeciw Warszawie ustalony.*

Po zakończeniu eliminacyj przez Wydział techn. Śl. O. Z. A. wyeliminowano już odpowiednie siły, które będą broniły barw Śląska do meczu w zapasach przeciwko reprezentacji Warszawskiego Okręgowego Związku Atletycznego, który odbędzie się w niedzielę dnia 9 grudnia b. r. w Nowym Bytomiu w sali Domu Hutniczego (dawniej Grychtol) o godzinie 19-tej. Skład reprezentacji Śląskiej i Warszawskiej przedstawia się następująco: waga kogucia: Kuligowski K. S. Pokój N. Bytom — Reżda IMCA; waga piórkowa: Dworok Zw. Strzel. N. Bytom — Świętosławski IMCA; waga lekka: Piwoń Zw. Strzel. Kochłowice — Ślązak Legja; waga półśrednia: Kusz Zw. Strzel. — Neuff IMCA; waga średnia: Krysmalski Pol. K. S. — Rejniak Pol. K. S.; waga półciężka; Gałuszka J. Sokół II — Hebda Legja; waga ciężka: Gwóźdź Zw. Strzel. N. Bytom — Ilczyk Pol. K. S. Sędziował będzie w ringu Hain, zaś punktowemi będą ze strony W. O. Z. A. Ziołkowski, ze strony Śl. O. Z. A. Gałuszka W. Zawody zapowiadają się b. ciekawie, albowiem w drużynie warszawskiej walczyć będzie 3 mistrzów Polski. Wymienieni zawodnicy [illegible] punktualnie o godz. 18-tej zjawić w N. Bytomiu w sali Domu Hutniczego.

Zw. Strzelecki Kochłowice — Zw. Strzelecki

Nikiszowiec w zapasach.

W niedzielę dnia 9 b. m. przeprowadza ruchliwy Zarząd Zw. Strzeleckiego w Kochłowicach mecz zapaśniczy z drużyną Zw. Strzeleckiego z Nikiszowca. Zawodnicy Nikiszowca zapowiadają ostrą walkę Kochłowiczanom, pomimo ich jednomiesięcznego istnienia. Kochłowice mistrz Śląskiego Okr. Zw. Atlet. starać się będzie tytuł swój nadal utrzymać i [illegible] zacięte walki.

Powieść amerykańska

OFIARA CHIRURGA

M. G. EBERHART

Przekład autoryzowany

Im dłużej patrzyłam, tam bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że do mojej kolekcji jasnych głów (Nancy, Lillian, Dione) przybyła jeszcze jedna. Znów świat zaroił się od blond fryzur, tak że zwróciłam uwagę na śledztwo.

Jury wydało orzeczenie wkrótce potem, ale że nas wymęczono przewlekłemi, podług mnie porządnie jałowemi formalnościami, to wymęczono. Czekaliśmy na werdykt bardzo długo. Tymczasem w sali robiło się coraz duszniej i goręcej, tak że kiedy posługacz przyniósł dzbanek lodowatej wody na stół koronera i szklankę, którą ten dygnitarz podniósł chciwie do ust, wszyscy patrzyli na niego z zazdrością i szmer zniecierpliwienia i niezadowolenia wzmógł się bardzo wyraźnie. Nawet dr. Kunce wyglądał nieswojo i to gładził bródkę, to poprawiał kwiat w butonierce. Mieszkał kiedyś na południu i nauczył się nosić w lecie jasne, jedwabne garnitury, tak popularne w Nowym Orleanie i innych południowych miastach. Było mu w nich bardzo do twarzy, zwłaszcza z dodatkiem czeronego kwiatka geranjum w butonierce. Zauważyłam, że kilku reporterów przyglądało się tej elegancji z prawdziwem zainteresowaniem.

Dowiedziałam się później, iż zwłoka z ogłoszeniem werdyktu wynikła stąd, iż jeden z sędziów uparł się twierdzić, że dr. Harrigan zgnął z ręki Piotra Melady'ego, którego zniknięcie uznał słusznie za bardzo podejrzane. Upał i głód (dochodziła już pora obiadowa) złamały wkońcu jego upór i werdykt wypadł tak, jak się tego należało spodziewać, mianowicie, że dr. Harrigan zginął „z rąk nieznanego sprawcy, czy sprawców". Dla mnie ten urzędowy frazes ma w sobie coś ironicznego.

Wysypaliśmy się z sali.

Naokoło grupy złożonej z dra Kunce'a, koronera, sierżanta Lamba, adwokata pani Harrigan i kilku naszych lekarzy, wśród nich dra Peattiego, straszliwie mizernego i złamanego, zamknął się wieniec reporterów. Court Melady i Ladd zatrzymali się w korytarzu przy wodzie do picia, poczem podążyli razem ku głównemu wyjściu. Gong obiadowy zastał mnie koło schodów. Schodząc do suteryn spotkałam się z Lillian Ash.

— Strasznie gorąco — rzekła, dysząc ciężko. — Chyba moja zastępczyni przy pacjencie, praktykantka, nie zrobiła żadnego głupstwa.

— Jak się miewa pacjent pani? — zapytałam.

— Średnio. Gorąco mu szkodzi. Trzyma mnie bezustanku w ruchu. Najmniej dziesięć dni upłynie, nim będzie można orzec, że się wykaraskał.

— A propros — zapytałam, siląc się na naturalność — czy pani kiedy pracowała bezpośrednio pod Harriganem?

Spojrzała na mnie szybko i o mało nie przystanęła.

— Nie. A pani?

— O, ja dużo — odparłam. — Więc pani go nie znała?

Wzruszyła ramionami.

— O tyle o ile. Od niedawna tu pracuję i nie znam bliżej żadnego z naszych lekarzy.

— Skąd pani pochodzi? — zapytałam od niechcenia. — Nie słyszałam, żeby pani co kiedy mówiła.

Znów rzuciła mi szybkie spojrzenie i przez chwilę milczała, jakby szukając w pamięci. Wkońcu rzekła niemal triumfalnie:

— Z Hollywood.

— A! — W miejscowości o tak zmiennej ludności trudno było zebrać dane o jednej kobiecie. Oprzytomniałam. Czyż miałam prawo posądzać ją o morderstwo? — Okropna sprawa, nieprawdaż?

Lillan wstrząsnęła się i zgarnąwszy z oczu tłustą ręką suchy kosmyk włosów, przesunęła ją leniwie po zwiędłej twarzy.. Ciężki puder, którego używała kleił się od potu. W przelotnym świetle lampy, u stóp suterynanych schodów, mignęła mi dolna część jej twarzy, naznaczona ostremi bróżdami od nosa do ust. W jadalni było parno jak w łaźni.

— Okropna! — potwierdziła słabym głosem. Zaraz potem zauważyłam, że podnosi szklankę z herbatą mocno rozdygotaną ręką i spogląda na biały, bawełniany obrus takim wzrokiem, jak lady Macbeth na dłoń. I znów skarciłam surowo moją wyobraźnię za głupie wyskoki.

ROZDZIAŁ X.

Wieczorem, schodząc na stanowisko, zastałam Nancy, rozmawiającą z dziennemi pielęgniarkami, znużonemi i zgrzanemi, ale uradowanemi, że odchodzą. Po ich odejściu, podczas gdy Ellen sprzątała tace obiadowe, rozmawiałam trochę z Nancy o upale, o chrabaszczach, które zwabione światłem lamp, zaczynały się tłuc o siatki w oknach i o pacjencie spod 301-go, który grymasił z dietą — słowem o wszystkiem z wyjątkiem tego, co nas najwięcej obchodziło. Zato oczy nasze ciągle szły ku czarnej czeluści drzwi windy, odległej od nas o kilka kroków.

Wkońcu jednak przemogłam się i zapytałam ją, jak długo bawiła w pokoju Dione, po naszym powrocie z kolacji, przed znalezieniem przeze mnie ciała dra Harrigana, w noc siódmego lipca.

— Przez cały czas — odrzekła bez wahania. — Pani Melady miała atak histerji.

Przez cały czas. To znaczy, że Nancy i Dione odpadły z mojej listy.

— Nie zauważyła pani, żeby w ciągu tego czasu ktoś wszedł, lub wyszedł z winy? Miała ją pani prawie nawprost.

—O, niebardzo nawprost. Zresztą musiałam zamknąć drzwi bo pani Melady zaczęła krzyczeć. Bałam się, że obudzi pacjentów w sąsiednich pokojach. Więc nic nie widziałam i nie słyszałam. — Popatrzyła na mnie posępnie. — Czy mają być jakieś aresztowania?

— Chyba, że będą. — zaczęłam i właśnie w tym momencie z mroku klatki schodowej wynurzył się Kenwood Ladd. W ciągu tego tygodnia wszyscyśmy chodzili tylko schodami, bez względu na stratę czasu, zmęczenie i upał. Nikt nie chciał używać windy. Nawet stoliki na gumowych kółkach z gorącem jedzeniem dla chorych, posyłano na górę windą ciężarową i stąd pchano korytarzami do wschodniego skrzydła.

Nancy wstała, żeby zaprowadzić Ladda do pani Harrigan. Właśnie przed chwilą włożyła czyściutki, świeży, sztywny fartuch i pomimo sinych kół pod oczami wyglądała nieprawdopodobnie młodocianie i uroczo. Wymykające się spod twarzowego czepka loki grały złotemi światełkami.

— Czy mógłbym się widzieć z panią Harrigan? — zapytał Ladd. Musiał chwilowo zapomnieć o tem, o czem jedna z nas wiedziała, bo kiedy spojrzał na Nancy, ostra linja jego ust złagodniała, posępna twarz przybrała pogodny wyraz, a oczy zrobiły się błyszczące bez cienia wyniosłości.

Nancy mruknęła coś, on powiedział: „Dziękuję pani" i poszli razem ku pokojowi pani Harrigan, ona przodem, on za nią.

Wróciwszy, Nancy patrzała dłuższą chwilę na szklany blat biurka, wreszcie rzekła:

— Jaki on uroczy, jaki uroczy!

— Kto? — zapytałam, podnosząc oczy z nad bardzo łamanego wykresu gorączki 301-go. — A. Ladd?

Po jeszcze pięciu minutach medytacji Nancy dodała:

— Ja też nie wierzę, żeby on się na serjo interesował panią Harrigan.

— Pani uważa, że ona go kokietuje? — zapytałam z uśmiechem.

Ku memu zdziwieniu Nancy wybuchła.

— Niech się pani nie śmieje — rzekła ostro. — Zgadła pani, ale ona naprawdę taka jest.

Umilkła nagle i po chwili dodała szeptem, patrząc nieruchomym wzrokiem w blat biurka:

— Okropny bigos — okropny — we wszystkiem.

— Jakto?

— Panie rozumie. — Wzruszyła szczupłemi ramionami, zgarnęła z czoła miękki kosmyk włosów i sięgnęła do kieszeni po puderniczkę. Nancy należy do tych pielęgniarek, które nie rozstają się z uderniczką tak samo jak z termometrem, ale ja to pochwalam. — Nic na to nie poradzę — rzekła. — Idę do 301-go namówić go na sałatę. Mówi, że już tyle zjadł, że zamieni się niedługo w zwierzaka i odda skórę na damskie futro. — Uśmiechnęła się tylko ustami. Ciemna głąb oczu pozostała zmącona, a szczęki — zacięte.

Kenwood Ladd zabawił tego wieczora krócej niż zwykle. Minął się ze mną w korytarzu. Zauważyłam, że idąc ku schodom, rozglądał się naokoło i że mój widok sprawił mu zawód.

Dopiero gdyśmy ułożyły naszych do snu, zaczęłam rozmyślać znów o tajemnicy morderstwa. W śledztwie wyszło na jaw parę ciekawych rzeczy. Pozatem dziwiłam się, że nie wspomniano o chińskiej tabakierce i o formule na Senjon. Ale po namyśle uznałam to przemilczenie za słuszne. Jeżeli te poszlaki miały dopomóc do wykrycia mordercy, to lepiej go było nie ostrzegać. Pewnie z tego samego powodu nie wspomniano o białej gumie do żucia. Co się tyczy złotego włosa, to oczywiście sierżant Lamb nie mógł się przyznać, że pozwolił skraść sobie dowód rzeczowy. W każdym razie nie wątpię, że jego podejrzliwość w stosunku do jasnowłosych osób z personelu szpitalnego wzrosła w dwójnasób.

Przeglądając w myśli materjał, ujawniony przez śledztwo, doszłam do przekonania, że tylko jeden szczegół był dla mnie zupełnie nowy i jednocześnie naprawdę dający do myślenia. Nawiązuję do odcisków palców doktora Harrigana na żarówce w windzie. To dowodziło, że on sam ją odkręcił, żeby przerwać prąd i zgasić światło, ale było absolutnie nielogiczne. (Coprawda sprawa obfitowała w sprzeczności). Początkowo przypuszczałam, że to morderca odkręcił lampkę, żeby zaatakować dra Harrigana pociemku.

Zapuściłam wzrok w głąb korytarza, w kierunku wschodnim. Koło okna siedział na białem, metalowem krzesełku barczysty policjant, pochylony wtył pod niebezpiecznym kątem. Pomimo, że ani nie był piękny, ani jego poza wdzięczna, widok ten zachwycił mnie tak jak niewiele rzeczy w życiu. Niedaleko ode mnie, w korytarzu zachodnim, siedział drugi. Nie wątpiłam, że drż Kunce porozsadzał innych we wszystkich strategicznych punktach uśpionego szpitala.

Ellen i Nancy krzątały się przy chorych. Przejrzałam wykresy gorączki, wypisałam starannie dyspozycje na noc, sprawdziłam czy który z pacjentów nie sygnalizuje napróżno i wyjęłam z kieszeni moje notatki, które przekładałam z fartucha do fartucha.

Wygładziłam zmięty papier i pochyliłam się nad biurkiem, na którym go rozpostarłam.

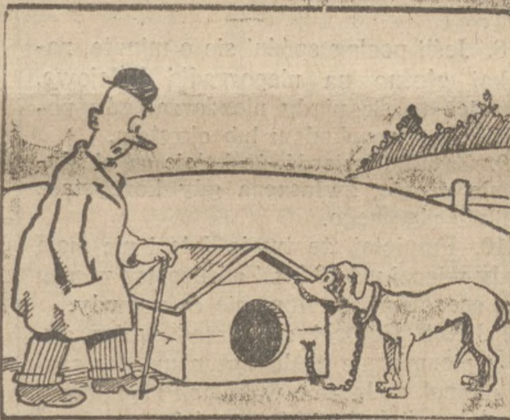
Niewiele miałam do poprawiania. Prawda, panna Jones uzyskała żelazne alibi, ale jej nie podejrzewałam, Ellen i Lillian pozostały tak, jak były. Przy nazwisku Teubera musiałam wykreślić wyraz: „możliwość". Miał do czynienia z windą, bo wwiózł na górę wózek pięć — dziesięć minut po dwunastej, to znaczy zaraz przedtem lub potem, gdy dr. Harrigan zawiózł Piotra Melady'ego na piętro operacyjne, ale napewno czekał w oddziale dla biednych od (najpóźniej) dziesięć po dwunastej do czasu, kiedy go zobaczyłam na korytarzu, pchającego wózek. A doktora Harrigana widziano żywego ostatni raz osiemnaście po dwunastej i zabójstwo miało miejsce w ciągu tej przerwy. Jednakże nie wykreśliłam nazwiska Teubera z mojej listy. Mógł przypadkiem coś wiedzieć. Postanowiłam porozmawiać z nim sama.

Nagle zrobiłam to, co uważałam za niemożliwe, mianowicie wykreśliłam odrazu kilka nazwisk. Byłam przekonana w głębi duszy, że ani Nancy, ani Ellen nie mogły popełnić tej zbrodni. Nieszkodliwa, młodziutka Ellen i takie podejrzenie! — absurd! Nancy mogła się zdobyć na tyle woli, żeby przeprowadzić tego rodzaju okropność, lecz w jej zdrowem, młodem, wesołem, pracowitem życiu nie było poprostu miejsca na pobudki do mordu, cóż dopiero na skłonności!

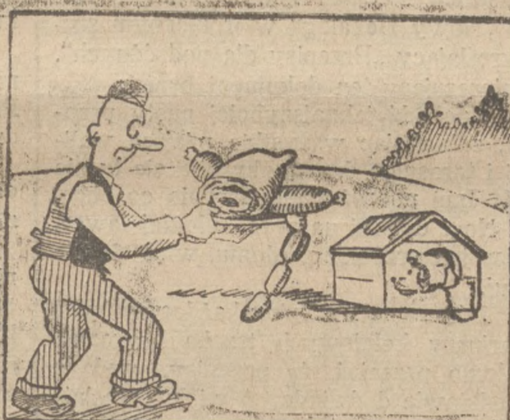
Karlik i jego pech

Wesołe przygody w obrazkach

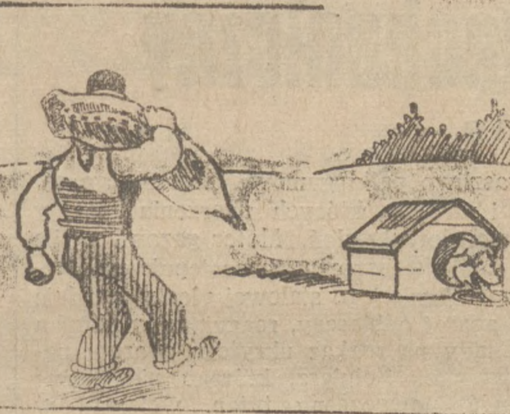
Film tygodniowy „Nowego Czasu"



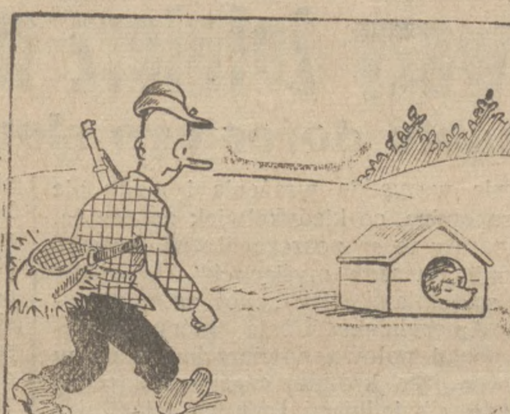
1. *Smutno zerka piesek z budy*
w Karlikowe zadumanie,
jakby mówił takim chudy,
miejże litość więc mój panie!



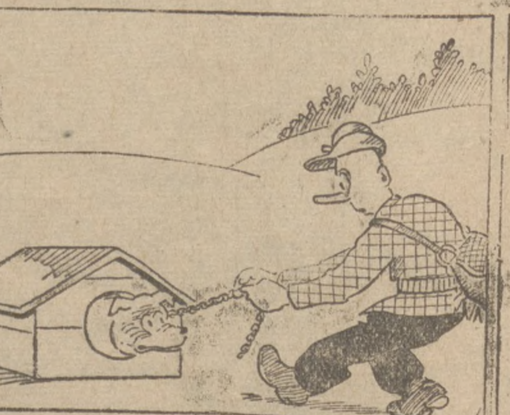
2. *„Oberförster" ma spiżarnię*
wypełnioną aż po kraje —
Karlik wszystko wnet zagarnie
i psiakowi prędko daje.



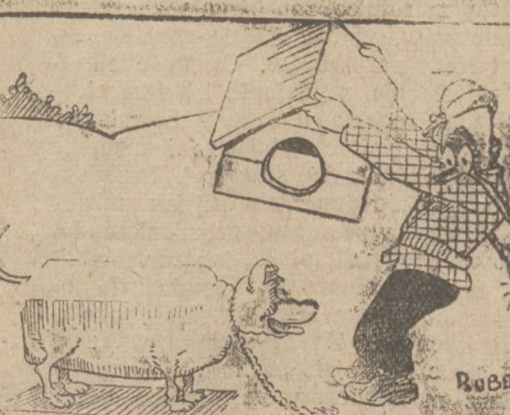
3. *Wnet w przepastnej psa gardzieli*
znika szynka i serdelki —
Karlik niesie zaś skolei
peklowany połeć wielki.



4. *Teraz czas już inść na łowy,*
fuzja czapka no i kurta —
Karlik wnet więc jest gotowy,
wkrótce za nim skrzypnie furta.



5. *Pies jednakże się nie kwapi*
(polowanie go nie nęci),
choć Karlik łańcuchem szarpie,
ten wyjść z budy nie ma chęci.



6. *W końcu budę zerwał całą,*
gdy cierpliwość djabli wzięli
no i zdziwił się niemało,
bo pies budą jest skolei.

Kraina kaszy owsianej
Przysłowiowi skąpcy
Charakterystyczne cechy szkockiego życia

Ironja Szkotów obraca się zawsze niemal przeciwko nim samym: Szkoci

wyśmiewają tylko siebie.

Znana jest anegdotka o Szkocie, który jadąc ekspresem Londyn — Glasgow, wysiadał na każdej stacji, by nabyć bilet do następnej, dlatego że lekarz przepowiedział mu „zgon w najbliższym czasie“; znany również dowcip o młodym żonkosiu, który już od pierwszego dnia po ślubie uważał każde pieszczotliwe słowo w stosunku do nowozaślubionej małżonki za niepotrzebną rozrzutność, i wiele innych. Czy w zakresie uczucia, czy też w zakresie pieniędzy, każdy Szkot stosuje podobno jaknajdalej idącą oszczędność, lecz nieobraża się za dowcipy, jakie kursują z tego powodu, a raczej okazuje swoją wyższość umysłową, przyczyniając się sam do tworzenia coraz to nowych anegdotycznych dowcipów o swojem

przysłowiowem skąpstwie.

Jednakże wnikając w powody tej dziwnej opinji o narodowym charakterze Szkotów, trzeba sobie uprzytomnić warunki kraju, którego przyroda, mimo całej swej malowniczości, przepięknych jezior, obszarów wrzosowisk, jest biedna, darząca swych mieszkańców skąpem tylko wyżywieniem. Na górskich pastwiskach roślinność jest nędzna, a ustawiczne historyczne utarczki „klasów“ z Anglikami i Norwegami nie mogły wpłynąć na podniesienie bogactwa kraju.

Najgorszy pod tym względem był okres 18 stulecia. Według opisu Henry Grey Grahama położenie biedniejszych sfer społeczeństwa szkockiego w owych czasach było opłakane; włościanom brakło pożywienia, a te same braki, z dodatkiem

chronicznego braku pieniędzy,

dawały się odczuwać również w sferach wyższych. Towar w sklepach nie znajdował nabywców; nie było żadnego zysku z produktów wiejskich dowożonych w bardzo ograniczonej ilości.

Górale szkoccy w owych niepomyślnych dla nich czasach żywili się przeważnie — co i dziś jeszcze ma miejsce — tak zwanem „porridge“ czyli kaszą owsianą, gotowaną na wodzie. Już sól jako przyprawa do tej pożywnej w gruncie rzeczy zupy

jest luksusem dla niektórych

„Owsianka“ rano, w południe i wieczorem — oto całe pożywienie górali szkockich w dni powszednie. W niedzielę zaś spożywają gotowaną „na kościach“ zupę z czerwonej kapusty, hodowanej we wszystkich, nawet najbiedniejszych ogrodach. W takiej niesłychanej prostocie życia tworzył natchniony poeta szkocki — Robert Burus; w podobnych warunkach wychowali się najznakomitsi ludzie Szkocji, a jadąc do wyższych uczelni swego kraju, zabierali z sobą ideały w duszy, zaś na plecach

worek z owsianą kaszą,

by móc dwa razy na dzień — rano i wieczorem — najeść się dosyta. Ale semestr w uniwersytecie jest długi, a kiedyś, wypróżnia się najpełniejszy wór. To też dzielono semestr na dwie części, tak urządzając zw. „oatmeal-day“ wzgl. dzień, w którym studenci już od wczesnego rana wybierali się w rogę, w rodzinne strony, by wieczorem z niezbędnym zapasem pożywienie na drugą połowę semestru. W międzyczasie ojcowie ich za pracę odbierali produkty w naturze, zdolne zapewnić im dalsze utrzymanie.

Stykając się z temi warunkami, które dziś zmieniły się na tyle, że można sobie w święto pozwolić na „dobry dzień“ rozpoczynający się od śniadania z szynką i jajami, zrozumieć można, dlaczego Szkot jest oszczędny do granic skąpstwa.

Trzeba jednakże zaznaczyć, że żaden, najbiedniejszy bodaj wieśniak,

nie ominie żebraka,

nie obdarzywszy go datkiem, a że czeka niekiedy, by z udzielonej mu monety biedak wydał mu resztę, jest nietyle skąpstwem, ile dowodem, że sam pieniędzy nie posiada zawiele, lecz dzieli się tem, co leży w granicach jego możliwości.

Bull.

—o—

Wymyślaj ile wlezie
kiedy podróżujesz koleją

Dyrektor kolei lokalnej Lubeka — Büchen ma wysokie poczucie humoru i jest bystrym psychologiem. Wie, że przepisy i zarządzenia, ukazy i okólniki, wypyisane stylem biurokratycznym, suchym, sztywnym — bardzo trudno trafiają do mózgu ludzkiego. Natomiast żywe słowo, okraszone błyskiem humoru, odnosi niewątpliwy skutek.

Dlatego też wystylizował i polecił umieścić we wszystkich poczekalniach, na wszystkich stacjach linji Lubeka — Büchen „Nowy Dekalog“ w ironicznym stylu określający „Przepisy dla podróżnych“.

Interesujący ten dokument brzmi:

1. Zdobądź jaknajszybciej pusty przedział, zakładając wszystkie miejsca walizami i tarasując drzwi, aby nikt się tu nie dostł. Inni podróżni niech robią co chcą.

2. Nogi opieraj na przeciwległej ławce. Robisz tak przecież w domu, więc się nie krępuj.

3. Jako zasadę przyjm: każdego z funkcjonarjuszy kolejowych trzeba zburczyć. Wiadomo przecież, że przepisy, wydane na podstawie doświadczeń wielu dziesiątków lat, są po to tylko, by się złościć.

4. W przedziale dla niepalących nie krępuj się zupełnie: zapal papierosa lub cygaro. Lepiej jeszcze fajkę. Będzie ci doskonale smakowało.

5. Konduktorowi, który cię poprosi o pokazanie biletu, oświadcz, że urzędnicy kolejowi uprzykrzają podróż.

6. Wymyślaj ile wlezie, gdy jaki podróżny ośmieli się żądać małego kącika dla swego bagażu.

7. Jeśli w pociągu pośpiesznym zabarykadujesz swym bagażem przejście, wiedz, że zrobiłeś dobry uczynek, Czy może być coś przyjemniejszego dla tych, którzy o twe kufry kolana sobie obtłukują?

8. Jeśli pociąg spóźni się o minutę, narzekaj głośno na nieporządki kolejowe. Przecież to się nigdy niezdarza, gdy podróżujesz samochodem lub okrętem.

9. Zawsze twierdź, że koleje są niesłychanie drogie, zwłaszcza gdy korzystasz z biletu ulgowego.

10. Pamiętaj, że twoje dzieci nie mają nigdy więcej niż 10 lat. Zaszczepisz w nich tym sposobem zamiłowanie do prawdy.

Hr. Jakób Potocki żył przed wojną życiem niezmiernie ekskluzywnem. Obracał się niemal wyłącznie w kołach najwyższej arystokracji, był częstym gościem na dworze cara Mikołaja, a zagranicą utrzymywał stosunki tylko z ludźmi o wielkich tradycjach rodowych.

„Okultus“ pierwszy żołnierz mechaniczny
Może zabić dorosłego słonia

Zbiorowy mózg ludzki stworzył rzeczy, które pod niejednym względem przerosły kwalifikacje i zdolności poszczególnego indywiduum. Na tem polu dokonano rzeczy wręcz nieprawdopodobnych. Inżynierowie amerykańscy Push i Willburg zgłosili dopiero w urzędzie patentowym maszynę, przeprowadzającą najrozmaitsze operacje rachunkowe, a nawet rozwiązującą równania o trzech nieznanych. Jest ona szybsza, niż fenomenalny rachmistrz światowy Iaundi, ściślejsza niż genjalny wynalazca logarytmów Gauss. Także loty w stratosferę staną się odtąd zbędnem. Pewniej, niż odważny Belg wdziera się wykończony codopiero „robot“ londyńskiego laboratorjum narodowego dla fizyki w lodowate regjony atmosfery ziemskiej, i można spokojnie stawić 100 przeciwko 1, że badacz ten ze stali i aluminium już w pierwszym skoku prześcignie żywych badaczy strefy stratosferycznej. Nie ma on ani rąk ani nóg, ani głowy, ani serca, a przecież jest zrodzony dla stratosfery, dziecko rozważali techniczno-lotniczych i fizyki bez nerwów, które wypowiadają posłuszeństwo, bez potrzeby snu, lub pożywienia, z uszami detektorowemi, chwytającemi każdy sygnał radjowy, oczami fotochemicznemi, otwartemi dla fal owych promieni tajemniczych, których zbadanie jest upragnionym celem lotów stratosferycznych. Mózgiem jego jest płyta fotograficzna, która notuje wiernie wszystkie wrażenia i nigdy nic nie zapomina, co kiedykolwiek zobaczyła.

Aparaty te są poszczególnemi figurami z armji „maszyn myślących“. Inne kierują samolotami, (jak „pilot automatyczny“) Amerykanina Posta, który przeleciał ponad połową powierzchni ziemi w zdumiewająco krótkim czasie), kontrolują zakłady oświetlające licznych miast, jak np. nieomylni dozorcy maszyn w zakładach elektrycznych w Chicago. Pilnują oczami argusowemi cały park kas pancernych, jak automatycznemi stróże skarbców Banku Anglji. Ich komórki fotochemiczne regulują zwrotnice zapobiegają zderzeniu się pociągów, w ich rękach znajdują się losy tysięcy parowozów. Czujność ich nigdy nie słabnie, wydajność ich jest nieograniczona, ochota do pracy bezmierna. Są one pewniejsze, pilniejsze i mędrsze niż człowiek, który je stworzył. Przodkami ich były niewinne zabawki jak „mister Telelux“, który posłuszny promieniom słonecznym odsłaniał tajniki, jak „dr. Mysticus“, który telefonował i wygłaszał mowy, jak „monsieur Televox“, który obsługiwał klientelę. Z ich szeregu wysuwa się groźnie i zbrojnie „Okultus“, pierwszy żołnierz mechaniczny, potwór na modłę człowieka zrobiony, który porusza się na skutek wysyłania fal radjowych. Mimo ciężaru swego jest on ruchliwy jak mały czołg; oczy jego stanowią reflektory o sile 100-krotnie większej niż oko ludzkie. straszliwe pałki gumowe tworzą jego rękę i ramiona, których uderzeniu uległby nawet dorosły słoń. Motor gazowy o sile 60 koni mechanicznych zastępuje mu serce. W jamie jego stalowej głowy znajduje się aparat odbiorczy, reagujący w ułamku sekundy na rozkaz ukrytego aparatu nadawczego. Żołnierz, którego nie można zranić, nowoczesny tytan, wcielony w rzeczywistość potwór, produkt szukającej pokoju światowego epoki.

JANINA DATKIEWICZ.

POLKA

Śmiali się też ludziska mój Jesu, w Polczyne wesele śmiali... Wszystko przez te konie... Nie chciały ruszyć z miejsca i niewiadomo, koń choć bydle i to mu niehonor ciężką pannę do ślubu wozić.

Z tą Polką to też się miała Stachowa za swoje... Taki wstyd i chichy, prześmichy na całą wieś...

Że się Polka z Antkiem Wróblem, po krzakach i stodołach wodzi, wiedziała cała wieś... prócz Stachowej. Gdzieżby, taki skrzat, ledwie temu na 16-stkę szło a to z tym Antkiem krowy w każde lato nad rzeką pasali — przecie kolestwo od małego. — Co raków po brzegach a rybek maluśkich z tej rzeki nałapali!... Taki ci też Antek był sposobny, tylko ręką między korzenie z tych ano wierzb, co na łęgu przy rzece rosną — sięgnie, już rak za palec szczypie. Choć taki młodziak do mularstwa przystał i przez lato spory grosz zarobi.

Cosik na podzim zaczęła Polka Stachowej pochlebiała jedynaczcze, Polcia, a Polcia, a monie domagać. Trapiła się Stachowa, a przyże to, a może tamto to i przykrasi jej lepiej, to mleka doleje — nie i nie — — —

To się dobra matka użalała kumoszkom! Polka, ano, lichnie mi w oczach, trza widać dziewuchę do doktora prowadzić... Kumy jak kumy, każda wzdycha, ręce rozwodzi, ano moiściewy, moi drodzy, jak trza to trza... którażby matczyne serce chciała prawdą smucić. To i poszły... Pan doktór opukał, ostukał, głową pokręcił, wypytał o lata, o narzeczonego... że to lepiej wesele przyspieszyć... A Stachowa, mój Jezu, jak ogłupiała, stoi i stoi — nie może zrozumieć ni słowa — co, jak... To ty Polka z Antkiem... wracają z tego miasta, obie buczą...

Ciężkie też było teraz życie Polczyne, nie żeby matka miała pomstować — przecie Poluchna, całe kochanie matczyne, ino beki i beki. Co matka na córkę, lub córka na matkę oczy obróci płacz i płacz...

Ale wreszcie w Stachowej energja odżyła! Toś ty Antek taki majster to się żeń! A ja się żenić ni ebędę, przeprawia Antek swoje, miałem co chciał, to mam dość i poreszcie do żeniaczki mam czas, gdzie! 18-cie lat, będę sobie głowę żeniaczką zawracał!

I nie wiadomo jak długo by się Antek odżegnywał od żeniaczki i dokąd Polka wypłakiwała by swoje chabrowe oczęta, gdyby nie proboszcz.

Poszło tedy biedne Polczysko do spowiedzi i tak się to spłakało, tak nażalało przed świętym konfesjonałem, aż dobrodziej ją pocieszał i przyobiecał pomóc w tej żałości.

Sprowadził ksiądz proboszcz Antka przed swoje oblicze i jak mu nie zacznie przekładać, a tłómaczyć: „widzisz go jaki mi dopiero bobater odważny — dziewczynę poczciwych rodziców unieszczęśliwić i hańbą okryć na całe życie pragniesz... A nie żal ci twojej dzieciny co daremnie za tatą rączki wyciągać będzie...

Spłakał się też Antek spłakał, a dobrodzieja po rękach całował. Niech ta już będzie jak ksiądz proboszcz umyślił, już bym chyba ostatni był chciał dziewczynie krzywdę zrobić.

Dziś Antkowie mają piękny, czerwony domek, bieluchne firanki powiewają w otwartych oknach, w ogródku płoną purpurowe georginie, a przed sienią bawi jasnowłosy, będzierzawy, mały Jaś, — co nic nie wie o upartych koniach, ani o matczynych gorzkich łzach...

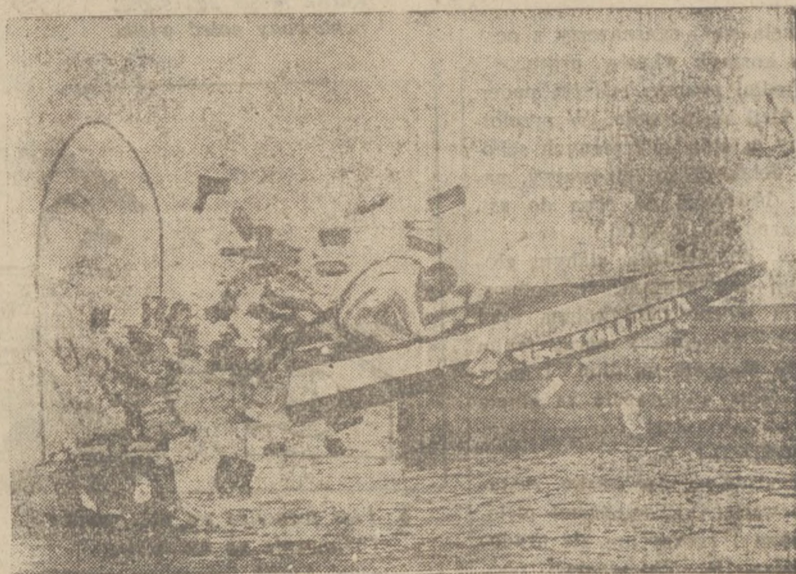
Podsłuchane

„POCHLEBCA“.

On: Łaskawa pani ma prześliczne włosy.

Ona: To po matce.

On: Zachowane są bez zarzutu...



...ykański kierowca łodzi motorowych Reggie Brown popisuje się skokiem

ŚMIEJMY SIĘ!...

Teściowa - hipopotam

WIZYTY U ZNACHORA

Wpadałem w pól-sen... Czworobok sypialni pogrążony w szarej płachcie mroku — majestatycznie milczący, głuchy... tylko w kątach czaiła się skłębiona masa ciemności, pełzała się kleisto, zimno. Ból nogi szarpał nerwami, rozpalonemi żużlami dotykał kości i palił, kłuł. Znękany, wpadłem w objęcia Morfeusza niespokojnym snem.

Widzę wąski, a długi pokój obity czerwoną tapetą, na tle której uwidoczniają się makaty z czarnego materjału. Dziwne makaty! — pełne haftowanych gwiazd, pól-księżyców, oraz masek przedstawiających symbol sztuki. Przy oknie, u sufitu wisiał z rozłożonemi skrzydłami wypchany puchacz. W głębi stół, na nim książki podejrzanej grubości, czaszka ludzka i dwa aksamitne koty z zielonym błyskiem w oczach. Przy stole mężczyzna o twarzy derwisza, czarno ubrany. Drzwi otwierają się cicho i wchodzi jakiś człeczyna.

— Proszę łaski pana znachora, ja w sprawie mej choroby.

— Co wam jest?

— To jest taka paskudna choroba, co się nazywa ślepa kiszka.

— Więc mówicie, że ona jest ślepa?

— No niby!...

— Hm!... a byliście u okulisty

— A pocóżby?

— No to kupcie sobie ciemne okulary i nie czytajcie gazet wieczorem. Należy się 10 zł. Dalej!

Ktoś puka.

— Kto tam?

— To ja!

— Włazić!

— Ja jestem Apolonja Konstantynopolitańczykiewiczówna i przyszłam się zapytać czy pan znachor rozumie się na sprawach kochająco-erotycznych.

— A niech że cię!... Ale panna pochodzi z długiej familji.

— Przepraszam! Ja pochodzę z ulicy Niewinnej nr. 13.

— Klawo!... Co ma być?

— Widzi pan... Ja się strasznie zakochałam w pewnym facecie. Miłość moja jest jak woda z bałwanami, jak tajfun morski... okropnie smutna, bo ów facet macha na mnie palcem w bucie.

— To panna go kocha, a on na pannę macha?

— Oh tak! Kocham go jak dzikuska.

— Niech się panna nie przejmuje. On teraz nie będzie machał palcem, tylńo całą ręką. Musi panna złapać kota o północy i wyrwać mu trzy czarne włosy z ogona. O wschodzie słońca trzeba iść do lasu i wyszukać listek o trzech kantach. Owinąć włosy w listek i nosić pod piętą, wskazane jest wypić szklankę rumu z pastylką, którą jej przeznaczę, oraz trzy razy napluć do szklanki — to napewno pomoże. Należy się 20 zł. Dalej!

Wchodzi mały i chudy jegomość.

— Ja chciałem się pana zapytać, czy nie mógłby on poradzić w bardzo ciężkiem nieszczęściu. Rozchodzi się o teściowa — objaśniał cichym głosem.

— O teściową?- Ale tu nie znajduje się biuro informacyjne.

— Ja wiem... Tylko widzi pan, ja szukam sposobu pozbycia się teściowej. Niema pan pojęcia, jak jestem nieszczęśliwy! Na świecie nie znajdziesz stworzenia, któreby cierpiało tak jak ja. Moja teściowa jest kolosalnej wielkości, a tęga jak hipopotam. Panie ona zjada więcej niż kompanja żołnierzy. Najgorzej z tem chrapaniem. Mówię panu! — gdy zacznie chrapać, cała kamienica się trzęsie. Wczoraj cały komin rozsypał się w gruzy... wyobraź pan sobie, od głupiego chrapania. Już próbowałem różnych sposobów. Dawałem jej pić kwas pruski — i nic, popychałem pod pociąg — to lokomotywa wykoleiła się, wieszałem ją na drucianej linie — ah panie! lina pękła jak nitka.

— Rzeczywiście jest to okropne nieszczęście.

— Tak panie! To mnie zaprowadzi do grobu.

— Hm!... Myślę, iż znalazłem sposób. Posłuchaj pan! Trzeba kupić kilo prochu strzelniczego i pół kila dynamitu. Agotować dobrej zupy i ten materjał wmieszać do niej, a później dać to zjeść teściowej. Gdy skończy, każ jej pan stanąć nad rozpalonym piecem i otworzyć szeroko usta — a sa mw nogi. Mam nadzieję, że poskutkuje. Zapłata 100 zł. Dalej!

Wchodzi elegancko ubrany obieżyświat.

pytać w pewnej kwestji.

— Służę panu...

— Czy to prawda, iż w tem domu mieści się zakład warjatów

— Widocznie z pana zakpiono, gdyż tutaj jest tylko poradnia znachorska.

— A pan jest znachorem, prawda?

— Do pańskich usług...

— To dziwne. Mówiono mi właśnie, iż ten znachor jest jeden z największych idjotów.

— Panie... Niech pana cholera udusi!

— Życzę panu tego nawzajem, w całej rozciągłości.

— Te, cwaniak!... Wyrywaj stąd!...

Ktoś trzasnął drzwiami, a ja otworzyłem oczy. Byłem w swoim pokoju... Więc to wszystko śniłem? Co za sen!...

Cesarz i Wezyr

obrazili moralność publiczną

Teatr amatorski w miasteczku w. wystawił w roku zeszłym dla uczczenia 250-letniej rocznicy wyprawy wiedeńskiej dramat historyczny w 9 obrazach z prologiem i epilogiem pióra komendanta miejscowej straży ogniowej pana Florjana Gibasiewicza, który też sztukę wyreżyserował i objął rolę głównego Turka, czyli wielkiego wezyra Kara-Mustafy.

Postać cesarza austrjackiego Leopolda wcielił p. Sylwester Gumka, zastępca kierownika poczty, a to dlatego, że służył kiedyś w austrjackiem wojsku.

Z obsadzeniem reszty ról nie było specjalnego kłopotu, tylko nikt nie chciał grać naczelnego eunucha ze względów zrozumiałych. Po namyśle autor rolę tę wogóle skreślił.

Nadszedł dzień przedstawienia. Publiczności przybyło bardzo dużo, ale już o początku coś się zaczęło nie szykować.

Światło zgasło, kurtyna zahaczała się trzy razy, zanim poszła w górę... Podczas przyjęcia posłów wiedeńskich zawalił się namiot wielkiego wezyra i przygniótł nogę jednemu z wodzów bisurmańskich, który krzyknął rozdzierająco:

— A żeby cię nagła krew zalała, w sam świąteczny odcisk dostałem!

Ale wszystkie te drobne niepowodzenia zbladły zupełnie wobec prawdziwego nieszczęścia, jakiem skończył się akt piąty.

Żeby zbytnio nie obarczać budżetu widowiska, reżyser tak urządził, że cesarz Leopold i dowódca obrońców, hr. Starembeg posługiwali się jednym kostjumem.

W teorji było to niesłychanie łatwe do urzeczywistnienia, gdyż cesarz ukazywał się na scenie dopiero wtedy, gdy hrabia z niej schodził i miał dość czasu, by oddać swe szaty monarsze.

Ponieważ jednak hrabia oddalał się w prawą kulisę, a cesarz wychodził z lewej, a za sceną nie było przejścia, ustalono, że kostjum przerzuci na drugą stronę nad dekoracjami, miejscowy as lekkoatletyczny p. Korytko.

Ale co innego teorja, co innego praktyka.

Król Sobieski dawno oczekiwał na czele swych rycerzy ukazania się cesarza Leopolda. Hrabia Staremberg dawno wyszedł, a cesarz nie wchodził. Na scenie zapanowało denerwujące milczenie, wreszcie jeden z dworzan podszedł do kulicy i szepnął:

— Gdzie cesarz? Panie Gumka, dlaczego pan nie wchodzisz?

— Ta jakże wlizę bez portek?!

— A gdzież one są?

— Patrz pan, wiszą na ratuszu.

Istotnie, z wieży starożytnego wiedeńskiego ratusza powiewały melancholijnie cesarskie spodnie.

Okazało się, że p. Korytko był tego dnia nie w formie, źle obliczył rzut i spodnie zawisły na dekoracji.

Ale pauzy nie podobna było przedłużać. Zdenerwowany inspicjent nie bacząc na konsekwencje, wypchnął p. Gumkę na scenę.

Ukazanie się cesarza Leopolda w stosowanym kapeluszu, jegerowskiej koszulce i ciepłych kalesonach, wywołało niebywały efekt.

Sala zahuczała śmiechem, który jednak szybko ustąpił miejsca głosom protestu.

Nieszczęśliwe matki zasłaniały oczy swym nieletnim córeczkom, wołając:

— To świństwo, opuścić kurtynę! Ubrać go, ubrać!

Komendant policji przerwał przedstawienie i polecił aresztować cesarza Leopolda oraz wielkiego wezyra pod zarzutem obrazy moralności publicznej.

Sprawiedliwość długo się wahała, co zrobić z tym fantem, ale wreszcie wczoraj sprawcy katastrofy stanęli przed sądem w W. i skazani zostali na grzywnę po złotych 20.

Na jedną kartę

Straszna noc pechowca

Pan Walery Piekarek jest namiętnym graczem w „oko". Kiedy zasiądzie do partyjki, cały świat przestaje dla niego istnieć i wstaje od gry dopiero po straceniu ostatniej złotówki.

Czasem bywa nawet gorzej, demon gry wyrywa mu ostatnią kamizelkę, ściąga z niego ostatnie skarpetki.

Ale to, co zrobił p. Walery we wrześniu tego roku, przechodzi już najśmielsze oczekiwania.

Zaczęło się od niewinnego dwudziestogroszowego banku, w domu jego przyjaciela p. Stanisława Bąka, a po dwu godzinach nieszczęsna ofiara hazardu siedziała owinięta kołdrą w pożyczonych „bamboszach" na nogach.

Całkowitą garderobę zabrał szczęśliwy przeciwnik p. Konstanty Berski.

Jeszcze kilka posunięć i p. Walery chciał postawić ową kołdrę, ale zaprotestowała jej właścicielka, żona uprzejmego gospodarza.

— Panię Piekarek, coś pan zwarjował, moje pamiątkowe kołdrę na wierblondziej wacie chcesz pan do banku stawiać. Niedoczekanie pańskie! Wpierwbym panu pański rudy łeb ukropem, jak kaczy kuper wyparzyła.

— Żono kochająca — wtrącił pan Bąk — kołdry możesz nie dać, ale łeb mojego przyjaciela dla ciebie nie rudy, póki ja żyję! Walerek, nie gniewaj się, blondyn jesteś, daj pyska i zwróć cholernej babie pamiątkie. Zimno nie jest, możesz w leformach siedzieć.

A kto wi, czy karta się nie odwróci, los szczęścia mortusiakom sprzyja czasem.

Najgorsze było to, że los choćby chciał najbardziej dopomóc panu Waleremu, nie miał się o co zaczepić.

Nieszczęsny gracz chciał postawić nowe ubranie, które miał zamiar zamówić sobie na Boże Narodzenie, ale ponieważ nie dał krawcowi jeszcze nawet zadatku, fant ten uznano za nierealny.

— Nie dowodzi, że zadatku nie dałem, ale materjał wybrany i cena zgodzona.

— To może masz pan chociaż próbkę?

— Mam, ale w mieszkaniu.

I nagle genjalna myśl olśniła p. Walerego: przecież ma mieszkanie, które może postawić na kartę i uderzyć po banku.

„Bankier", mieszkający kątem, zgodził się bez wahania.

Nadeszła chwila niesłychanej emocji i już w dwie minuty później pan Piekarek nie mieszkał pod dawnym adresem. Pozostał mu jedynie przytułek.

No dobrze, ale co zrobić z żoną, która spała zapewne w przegranym domu, nic nie wiedząc o nieszczęściu.

Udali się do niej ze smutną wieścią i upoważnieniem do objęcia lokalu p. Bąk i „bankier". który mieszkanie wygrał.

Pani Jiekarek, zbudzona ze snu, po zapoznaniu się z treścia pisma mężowskiego, schwyciła za pogrzebacz i zadała kilka lekkich uszkodzeń ciała obydwu delegatom, odmawiając tym sposobem ratyfikacji przedstawionego dokumentu.

Sąd grodzki dał jej za to siedem dni aresztu, ale w mieszkaniu pozostała.

P. Walery gra dalej, ale żadnych zaświadczeń nikt od niego nie bierze.

—0—

Dwa króle u Moszka

Trzeci bawi incognito

Moszek Zylber mimo, że mieszkał w małem znanem miasteczku odznaczał się niezwykłym sprytem i przebiegłością umysłu.

Gdziekolwiek i z każdej sytuacji wychodził zwycięsko, bo „znajdował" świetną myśl, — odpowiedź lub pomysł.

Jeśli np. grał w karty, a w swej poezji duchowej łgał i opowiadał, że ma trzy króle, gdy partner podejrzliwie zerkając konstatował, że dwa, z najniewinniejszą więc miną oświadczał wówczas, że trzeci u niego bawi incognito.

Takich kawałków o Moszku Zylberu zajmującym się przewożeniem towaru, możnaby powiedzieć wiele, ale ostatni powędrował na stół sędziowski.

Mianowicie mimo poezji i pięknych wyczynów Moszek Zylber odznaczał się mniej realnemi czynami w życiu i nie płacił podatków.

Z tego powodu sekwestrator zajął mu do licytacji konia i wóz.

— Czy pan sekwestrator będzie mu utrzymywał ewentualnie dostarczał własną sieczkę w czasie chodzenia zwierzyny z pieczątką? — spytał, patrząc napozór obojętnie na manipulacje urzędnika z wystawienia odpowiedniego dowodu.

Wobec wzruszenia ramionami, Moszek Zylber zrobił nieznacznie to samo, a w następnych dniach powtórzył ten sam ruch przed przybyłym komornikiem, dodając:

— Sie nie wiem. Widocznie nie ma. Koń jest zwierze pociągowe, może go pociągnęło gdzieś w inne strony, hen daleko za gór szczyty.

Z tych szczytów właśnie sprowadził go komornik, oddając sprawę do sądu.

Na rozprawie tradycyjnie po żydowsku Zylber o niczem nie wiedział.

Sąd skazał go za sprzedanie konia i wozu zajętych przez sekwestratora do licytacji na 3 miesiące więzienia.

—0—

PODSŁUCHANE

DOSKONAŁY ŚRODEK.

Jakiś jegomość kupuje eliksir na porost włosów.

— A czy ja dostanę rzeczywiście moje pieniądze spowrotem, jeśli ten środek nie będzie skutkował? — pyta kupca.

—C o za pytanie? — oburza się kupiec — Wszyscy dostają spowrotem.

HUMOR SOWIECKI.

Niedawno zmarły poseł sowiecki w Hiszpanji, Łunaczarski, lubił uchodzić za najdowcipniejszego człowieka. Znał mnóstwo zabawnych anegdotek i w swoim czasie opowiadał je Leninowi. Pewnego dnia zwrócił się on do Lenina:

— Czy opowiadałem wam, towarzyszu, tę historyjkę o byku?

— A czy zabawna?

— Owszem...

— To jeszcze nie opowiadaliście.

SZEF.

— Tatusiu, co to jest szef?

— Szef mój synu, to człowiek, który przychodzi późno do biura, kiedy ja przychodzę wcześnie, a przychodzi zawcześnie, kiedy ja się spóźniam.

Mówca radjowy z Bożej łaski

W ostatnich czasach radjo zwróciło baczną uwagę na technikę wygłaszania odczytów i pogadanek. Kandydaci na prelegentów radjowych poddawani są ścisłej selekcji nietylko ze względu na poziom swoich odczytów, ale przedewszystkiem ze względu na radjofoniczność swego głosu. Najlepszy i najinteligentniejszy pisarz, gdy ma wadliwą dykcję, niemiły głos, niestaranną i niepoprawną wymowę, nie może liczyć na wygłaszanie swych pogadanek przez radjo. Jeśli treść zasługuje na wygłoszenie przez radjo wówczas czyta jego rzecz ktoś inny, jeśli zaś autor nie zgadza się na ten sposób, podyktowany zresztą interesom autora i słuchacza, radjo wymaga bezwzględnie przeszkolenia przy pomocy fachowego re-

Oczywiście przyszłość żywego słowa w radjo nie leży w „odczytach wygłaszanych przez prelegentów“. Żaden odbiornik radjowy nie przemieni spokojnego mieszkania słuchacza w salę wykładów, w której na zmianę wykładaliby coraz to inni specjaliści, coraz innych gałęzi wiedzy. Żaden abonent, opłacający miesięczną opłatę za program radjowy, nie domaga się takiego systematycznego dawkowania „prelekcyj“.

żysera wymowy prelegenta. W wielu wypadkach przeszkolenie takie, o ile prowadzone było ze strony autora z lojalną chęcią zastosowania się do wymagań mikrofonu, dawało istotnie pożądane rezultaty.

jego. Myśli i uczucia docierają w sekundzie do najbardziej pojemnego w dziejach audytorjum.

Paradoks radja leży w tem, że jest to trybuna najbardziej ze wszystkich publiczna, najbardziej powszechna, a równocześnie jestto niemal konfesjonał najbardziej osobisty i najbardziej intymny, konfesjonał, w którym człowiek przemawiając do miljonów właściwie mówi do jednostki.

W czasie odczytu radjowego przed mikrofonem stoi mówca któremu na kilka minut oddany został do dyspozycji instrument o niesłychanych w dziejach możliwościach wpływu

Ale równocześnie z drugiej strony mikrofonu, przy słuchawkach i przy głośniku, słucha zawsze jeden człowiek, choćby ich równocześnie słuchało miljony.

Paradoks miljona słuchaczy, rozproszonych na setkach kilometrów i jednego słuchacza, skupiającego myśl przy głośniku, wynika z zasadniczej różnicy między mieszkaniem abonenta radjowego, a salą odczytową — i pociąga dla programu radjowego niezmiernie ważne konsekwencje.

Nie odczyt lub pogadanka, ale opowiadanie zbliżone już do rozmowy, opowiadanie na trudne, poważne, zasadnicze i błahe, byle tylko pożyteczne i potrzebne tematy, oto ideał, do którego radjo się zbliża w każdym nowym odczycie i do którego niewątpliwie dojdzie.

Zasadniczą trudnością jest brak urodzonych mówców, ludzi, którzyby umieli opowiadać, formułować swoje myśli, doświadczenia, swoją wiedzę i swe uczucia, swe przygody i spostrzeżenia nie dla druku, ale dla żywej mowy, by jednem słowem radjofonizowali swe teksty odczytowe tak, jak się radjofonizuje sztuki teatralne.

W początkach swego istnienia radjo dopuszczało do mikrofonu wszystkich, którzy umieli pisać na pewne tematy. Obecnie radjo wymaga nie pięknego książkowego stylu, ale przyjemnej, frapującej dykcji, ujmującego wygłoszenia ciekawej treści.

Postęp ten był możliwy tylko dzięki selekcji i przeszkoleniu. Trwa ono dalej. Prawdopodobnie też w najbliższej przyszłości wymagania radja stawiane „prelegentom“ wzrosną.

Wokół radja zgromadzą się utalentowani mówcy, którzy licząc się z ogółem — potrafią opowiadać jednemu słuchaczowi, którzy licząc się z zasadami prozy potrafią pisać nie dla druku ale dla ucha — jasno, dźwięcznie, sugestywnie i przykuwająco.

Wówczas przed żywem słowem otworzy się nowa epoka.

—o—

Podsłuchane

SPOTKANIE.

— Kochany, stary przyjacielu, jak się cieszę, że cię spotykam.

— Nie ciesz się, drogi, pomimo najszczerszych chęci nie mogę ci wciąż jeszcze zwrócić 100 złotych.

—o—

HENRYK BACHELIN.

PIERWSZA WIZYTA

— Proszę pana doktora — mówiła Franciszka, wchodząc do gabinetu — mały Cygan przyszedł z prośbą, by pan doktór zechciał odwiedzić jego chorą matkę.

— Mamy Cyganów tutaj? — zdziwił się doktór Lamarest.

— Och! Nie na stałe, proszę pana. Przejazdem są u nas ... Wiadomo! Koczowniczy naród. Ten mały bosonogi Cygan mówił mi, że w drodze do Paryża zatrzymali się w naszem mieście. Posłano go po doktora. Ludzie, u których zasięgał języka skierowali go do pana doktora.

— Dobrze, Franciszko! Powiedz mu, że idę zaraz — rzekł doktór.

— Co za szczególny traf, że Cyganka jest pierwszą moją pacjentką — myślał Lamarest zabierając się do wyjścia. — Cyganów wojna nie wzbogaciła o ile wiem... Bardzo być może, iż nie zapłacą mi za wizytę... Ale trudno! Odmówić nie mogłem. Trzeba ratować swych bliźnich bez względu na to, do jakiej klasy należą i jakie miejsce zajmują na drabinie społecznej.

Wziąwszy kapelusz i laskę wyszedł na ulicę. Był młodym, świeżo upieczonym lekarzem, od paru dni zaledwie zainstalowanym w prowincjonalnem miasteczku. Nic więc dziwnego, że kobiety, siedzące przed swemi domami z igłą, drutami lub szydełkiem w ręku, przyglądały się „nowemu doktorowi“ ciekawie, dzieląc się wrażeniami z sobą.

— Pochodzi z dobrej rodziny, zamieszkałej w Dijon podobno...

— Ukończył studja w Paryżu...

— Nie. W Lugdunie...

— Rodzice zajęli się zainstalowaniem go tutaj...

— Matka wystarała mu się o służącą do wszystkiego...

— Aha! Poczciwą Franciszkę!...

— Zdaje się, że nie zależy mu bardzo na pacjentach...

— Ma z czego żyć...

— Tylko patrzeć, jak ożeni się bogato...

Tak paplały jedna przez drugą, godząc się wszystkie na to, że „nowy doktór“ jest dystyngowany i ma sympatyczny wyraz twarzy, wobec czego witały go uprzejmem skinieniem głowy, na co Lamarest odpowiadał uchylając grzecznie kapelusza.

Domy jednak były coraz rzadsze. Coraz częściej rozdzielały je sady i ogrody, z których owoce, jarzyny i kwiaty miały zniknąć niebawem, gdyż jesień zbliżała się powoli, melancholijnie swe piętno wyciskając już na przyrodzie, czarującej jeszcze świetnością barw letnich.

Wydostawszy się na drogę obrzeżoną podwójnym szeregiem wspaniałych platanów, doktór Lamarest ujrzał charakterystyczny wóz cygański z budą z łachmanów zrobioną. Stał na świeżo skoszonej łące. Chuda szkapa przywiązana do kołka, wbitego w ziemię, objadała resztki trawy.

Stara Cyganicha o cerze miedzianego koloru krzątała się przy ognisku, z którego dym fantastycznemi smugami piął się w górę ku rozbłękitnionemu niebu.

Wtem w czystem powietrzu rozbrzmiał dźwięk instrumentu muzycznego, który przypomniał Lamarestowi gitarę.

Młody doktór kochał muzykę. Słuchając jej w Paryżu czuł się zawsze wniebowzięty, marzył o czynach bohaterskich, wzniosłych poświęceniach i szczytnem braterstwie dusz.

Wślad za muzyką jednakże rozległ się melodyjny głos kobiecy, który ściągnął wnet Lamaresta z wyżyn na ziemię. Śpiewająca bowiem zawodziła pieśń nieznaną na Zachodzie, tętniącą gorącą, namiętną krwią południowców.

Lamarest przyśpieszył kroku: za wozem, na skarpie rowu siedziała młoda Cyganka. Była piękna w całem znaczeniu tego wyrazu. Młodemu człowiekowi wydało się, że niema jej równej na ziemi.

Umilkła, jakgdyby zmieszana widokiem obcego mężczyzny. Trącała jednak struny w dalszym ciągu patrząc na przybyłego zukosa.

— Mama tutaj — odezwał się nagle mały Cygan, wychylając się z wnętrza wozu, do którego prowadziły drewniane schodki o trzech stopniach.

Nie zastanawiając się w jak niezwykłem decorum odbywa pierwszą swą wizytę lekarską doktór Lamarest wsunął się do wnętrza wozu bez wahania.

Przez cały czas konsultacji piękna twarz młodej Cyganki stała mu wciąż przed oczyma. Śpiewała znowu. Głos jej czysty, dźwięczny i donośny stokrotnem echem odbijał się w powietrzu, przejmując serce młodego eskulapa rozkosznym dreszczem.

Nie widząc nędzy otoczenia żył w jakimś zaczarowanym świecie, gdzie miłość jest wszechwładną panią i każe uginać kolana przed sobą... Zniewalała zapomnieć o wszystkiem poza nią.

Gotów był zerwać więzy łączące go z kulturą, przekreślić przeszłość swoją, zamiary i poczynania na przyszłość i skuć losy swoje z tącudną dziewczyną, przedstawicielką owej zagadkowej rasy, której sens życia tkwił w odwiecznej włóczędze i niezrozumiałej odporności na asymilację z ludźmi prowadzącymi życie osiadłe.

Zasłuchany w rzewne i tęskne tony gitary, towarzyszące namiętnemu śpiewowi młodej i uroczo pięknej Cyganki, zatracał rozum.

Widział już niemal siebie siedzącego wraz z nią na obszarpanym wozie i wędrującego po całej kuli ziemskiej.

Nie tracąc jednak przytem poczucia obowiązku zawodowego, stwierdził ostre zapalenie oskrzeli i zredagował na kolanie receptę.

— Lekarstwa są drogie, panie doktorze — zauważyła chora schrypniętym głosem.

— Nie namyślając się, sięgnął po portfel i wydobywszy zeń banknot pięćdziesięciofrankowy podał go Cygance.

Przyjęła go skwapliwie, dziękując uśmiechem, który opromienił ciemną jej twarz.

— Musiała być bardzo piękna w młodości — pomyślał doktór Lamarest — jak tamta!...

Młoda Cyganka tymczasem śpiewała w dalszym ciągu, akompanjując sobie na gitarze.

— Grałam i śpiewałam lepiej od niej — mruknęła chora. W głosie jej brzmiała duma z zawistnym żalem połączona. Z gestem zdenerwowania krzyknęła kilka niezrozumiałych dla doktora słów.

Śpiew i muzyka ucichły w okamgnieniu. Prysnął jednocześnie czar, któremu Lamarest uległ pod ich wpływem.

Zawstydził się nagle na myśl, że mógł bodaj przez chwilę pragnąć żyć w tem cygańskiem środowisku.

— Dałem się nabrać — pomstował na siebie — oni leczą się sami ziołami. Nie potrzebują lekarstw naszych. Ładnym debiut! Niema go gadać!

— Żegnam i zdrowia życzę — odezwał się tonem szorstkim, zabierając się do odejścia.

— Dziękuję — odparła z ironicznym błyskiem w oczach.

Doktór Lamarest zszedł po stopniach na ziemię. Piękna Cyganka spojrzała nań zukosa.

Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków zaczęła znowu śpiewać, akompanjując sobie na gitarze. Siłą woli młody doktór przezwyciężył przemożne pragnienie zawrócenia z drogi. W miarę jego oddalania się śpiew i muzyka cichły, wyzwalając go od czaru.

Jak z kajdan uwolniony śpieszył do domu, gdy nagle oddalone echo przyniosło mu znowu tę muzykę i ten śpiew niepokojący.

Żarem namiętności oblany zawrócił i o zapadającej nocy dopadł do miejsca postoju cygańskiej rodziny.

Lecz Cyganów nie było ani śladu.

— Tem lepiej — mruknął przytomniejąc — bo inaczej pierwsza moja wizyta mogłaby kosztować mnie o wiele drożej. Wiadomo, że kobiety o gorącej krwi południowej robią co chcą z mężczyznami...

Tłum. J. S.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. ,50. zagranicą zł. ,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice. Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277.